1 Kraków, Środa dnia 1 Stycznia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wy
azu w drobnych og
szeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi,
wiersz 40 ct.
Do działu inseratow
upełnomocniony
Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja
nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

W sprawie cieszyńskiego gimnazjum.

Dziwna sprawa niewytłómaczonych wydalań z cieszyńskiego gimnazjum, przejmuje żywo szerokie koła naszego społeczeństwa. Przyczyniwszy się hojną dłonią do zamienienia w czyn patrjotycznego zamiaru, społeczeństwo to zupełne ma prawo czuwać nad tem, aby na dobrą sławę pierwszej z wybitnym narodowym celem założonej na zachodnich kresach szkoły, nie spadał żaden cień, oraz aby nie mogło być wątpliwości, czy zakład będzie odpowiadał w pełnej mierze tym wymaganiom, jakie mu słusznie ze względu na narodową ideę stawiamy. Czytelnicy nasi wiedzą o co idzie. Wskutek podstępnej intrygi jakiegoś pseudo-inspektora opawskiej Rady szkolnej, dyrektor gimnazjum wydalił kilkunastu chłopców przyjętych do szkoły na podstawie złożonego przez nich egzaminu, a to dlatego, ponieważ ów pseudo-inspektor wyraził zdanie, że chłopcy ci nie umieją tyle po niemiecku, ile umieć powinni.

Rzecz była zdumiewająca i oburzająca niemało. Nauka języka niemieckiego w gimnazjach zaczyna się od najelementarniejszych podstaw, tak iż prawie nie może być mowy o jakiemkolwiek poprzedniem poważnem przygotowaniu. Gdyby jednak nawet mogła być o tem mowa, prosty takt pedagogiczny jak najenergiczniej nakazywał dyrektorowi sprzeciwić się, choćby i wyraźnym rozporządzeniom Rady szkolnej, jakkolwiek, o ile wiemy, takich wyraźnych rozporządzeń wcale nie było i być nie mogło. Uczeń raz przyjęty do szkoły, raz uznany przez grono nauczycieli za dostatecznie przygotowanego, może być tylko wykluczony za gorszące sprawowanie się, za zły przykład, za udowodnione przewinienie; brak postępów w nauce karany bywa tylko złemi stopniami, a w ostatecznym razie odmówieniem promocji. Jeżliby więc dyrektor nabrał osobiście przekonania, że wykazani przez reprezentanta Rady szkolnej uczniowie, z powodu braku przygotowania nie mogą czynić równomiernych z kolegami postępów, wystarczyłoby aż nadto zapewnić Radę szkolną, że uczniowie ci, o ile braków w przygotowaniu w przeciągu roku szkolnego nie wyrównają, do następnej klasy z pewnością przepuszczeni nie będą.

W oświadczeniu takiem byłoby aż nadto lojalności wobec wymagań władzy. Rozumiemy dobrze w naszym własnym interesie potrzebę pewnego nacisku na naukę języka niemieckiego, ale nacisk ten wykonywujmy dobrowolnie, z okiem na nasze potrzeby zwróconem, wśród energicznego oporu wobec wszelkiego germanizatorskiego zapędu. Profesorowie jednego z krakowskich gimnazjów pamiętają, że kilka lat temu przybył do czwartej klasy uczeń pewien z dobrem świadectwem z ukończenia trzeciej klasy w jednem z publicznych gimnazjów czeskich. Uczeń ten nie umiał wcale czytać po niemiecku, skutkiem czego sprawiał istotnie profesorom kłopot niemały. Nie myślimy naturalnie Czechom bynajmniej chwalić podobnego zaniedbania, które połączone jest z praktyczną krzywdą uczniów; przytaczamy tylko ten przykład dla wskazania, że nasi pobratymcy nie byliby w stanie pojąć skrupułów cieszyńskiego dyrektora, skrupułów bezpodstawnych istotnie, skoro za zatrzymaniem uczniów w szkole przemawiała słuszność, przemawiała potrzeba utrzymania godności zakładu, przemawiał wzgląd pedagogiczny, no i nie na ostatniem miejscu obowiązek służenia idei narodowej i walczenia w jej obronie tak, jak przystało walczyć na placówkach.

Stało się jednak. Dyrektor zbłądził, a na usprawiedliwienie swoje opowiedział, jak podstępnie i rozmyślnie w pole został wywiedziony oraz jaką chytrą, prawdziwie krzyżacką drogą, skłoniono go do zarządzenia, które nie odpowiadało jego przekonaniom. Walne zgromadzenie Macierzy wysłuchało tego usprawiedliwienia i przyjęło je do wiadomości, ale tak, jak nie można było inaczej, zażądało od zarządu i dyrektora, aby błąd popełniony bezzwłocznie naprawiono i aby wydaleni uczniowie napowrót przyjęci zostali do zakładu. I tu się zaczyna rzecz dziwna i dająca do myślenia. Ogłosiliśmy wczoraj pełne tajemniczości „uwiadomienie", podpisane przez p. Cieńciałę i X. Londzina. Niedomówienia w niem więcej, niż słów, cytat ze starego cesarskiego rozporządzenia więcej niż potrzeba, a pomiędzy temi cytatami a konkluzją z nich wyprowadzoną przeskok niesłychany. Zaznaczyliśmy już wczoraj, że z rozporządzenia wynika, iż jedynie minister ma prawo odjąć zakładowi charakter gimnazjalny, w najgorszym razie zatem sprawa oparłaby się o gabinet, w którym zasiada dwóch Polaków, a więc zapewne ludzi, usposobionych przychylniej dla polskiego gimnazjum, niż dla germanizatorskiej rady szkolnej. A jednak „uwiadomienie" twierdzi, że w razie, gdyby dyrekcja wykonała uchwałę zgromadzenia Macierzy, naraziłaby zakład na ewentualność strącenia go do rzędu pensjonatów prywatnych.

Das ist des Pudels Kern. Otóż dla wyjaśnienia właściwego stanu rzeczy uważamy za dziennikarski i obywatelski obowiązek stwierdzić, że od chwili objęcia steru rządów przez nowy gabinet, zorganizowano w pewnych kołach polityków krakowskich formalną intrygę przeciwko cieszyńskiemu gimnazjum. Osoba, znana powszechnie w naszem mieście ze swoich prac dziennikarskich, historyczno-politycznych i teatralnych, stojąca w bardzo bliskich stosunkach z prezydentem ministrów hr. Kazimierzem Badenim i uczestnicząca nawet w ułożeniu pierwszej badeniowskiej deklaracji programowej, bardzo gorliwie agitowała już przeciwko zbieraniu składek na stypendja, rozwijając teorję polityczną, że powinniśmy się raz na zawsze wyrzec obrony naszej narodowości na Śląsku i wszelkich narodowych do Śląska pretensji. Osoba ta utrzymywała, że pomysł polskiego gimnazjum na Śląsku jest szkodliwym dla polskiej polityki w Austrji, że jest błędem nie do darowania i że obowiązkiem jest każdego polityka zdającego sobie sprawę z położenia, dążyć do zerwania wszelkich nici pomiędzy Polską a Śląskiem.

Opinji tej osobistości nie podziela bynajmniej większość konserwatywnego stronnictwa, które pospieszyło z zamanifestowaniem sympatji dla Śląska przez udział w składkach. Wpływ jednak owej osoby wyjednał tyle, iż stronnictwo poczuwa się do obowiązku nieprzeszkadzania hr. Badeniemu w antyśląskiej polityce. Demonstracyjne zbieranie składek przez *Czas* i kilka sympatycznych artykułów o Śląsku przed objęciem rządu przez hr. Badeniego, miało salwować konserwatystów, na wypadek *odium*, jakie w całym kraju zwrócić się będzie musiało przeciwko tego rodzaju polityce. Od chwili nominacji hr. Badeniego *Czas* przemilcza zupełnie kwestję śląską, a o sensacyjnej sprawie wydalania uczniów i posiedzeniu Macierzy, które miało rozgłos w całym kraju, nie raczył nawet zawiadomić swoich czytelników. Dopiero onegdaj streścił przysłane mu tak samo, jak i nam, a więc pocztą, uwiadomienie p. Cieńciały i ks. Londzina, a dla uniknięcia wyjaśnień o sprawie czytelnikom *Czasu* nieznanej, streszczenie to pomieścił pod formą zmyślonej depeszy własnej z Cieszyna.

Wszystkie te przytoczone fakta świadczą o tem, że dyrekcja cieszyńskiego gimnazjum nie bez pewnych podstaw zdaje się mniemać, iż usposobienie obecnego kierownika rządu wobec sprawy gimnazjum polskiego w Cieszynie jest wprost nieżyczliwe, iż hr. Badeni podziela zapatrywania swego krakowskiego przyjaciela na sprawę śląską, oraz, iż przy znanej swojej bezwzględności nie będzie się wahał zapatrywań swoich stwierdzić czynem. Deputowany ks. Swieży musi coś o tem wiedzieć, może nawet z własnych ust hr. Badeniego i dlatego zapewne stara się tak usilnie o zatuszowanie całej sprawy i o nadawanie jej jak najmniejszego rozgłosu. Niewątpliwie ks. Swieży działa w dobrej wierze; idzie mu przedewszystkiem o istnienie cieszyńskiego gimnazjum. Zdaje nam się jednak, że biorąc rzeczy z ogólnego stanowiska, metoda ta jest błędna. Jesteśmy przekonani, że gabinet hr. Badeniego nie przeżyłby krzywdy wyrządzonej cieszyńskiemu gimnazjum; tyle jeszcze liczymy przecież na energję i patrjotyzm naszych posłów. Dlatego też nie chcemy i nie możemy wierzyć, aby hr. Badeni dał się omotać w sieci krakowskiej intrygi i mamy jeszcze promyk nadziei, że cofnie się przed ostatecznym krokiem, którego skutki byłyby nieobliczalne.

Sprawa jest zbyt ważna, aby można było pokrywać ją milczeniem. Nam idzie przedewszystkiem o kawał polskiej ziemi, którego nie wolno sprzedawać Niemcom ani za teki ministerjalne, ani tem mniej za tak tanią cenę, jaką są bezczelne reklamy książek małej wartości, pomieszczane w żydowskich dziennikach wiedeńskich. Odkryliśmy karty zakryte: dosyć już tej obłudy, na którą uczciwe serca i sumienia wzdrygają się z oburzeniem. Nie chcielibyśmy widzieć Polaków na ministerjalnych fotelach, gdybyśmy za tę małą przyjemność mieli płacić narodowym honorem. Nie odstąpimy w zamian za tę wątpliwą satysfakcję piędzi naszej ziemi ani Węgrom ani Niemcom, nie oddamy ani jednego dziecka śląskiego na łup germanizacji! Trzeba, żeby o tem hr. Badeni wiedział dokładnie i nie łudził się ani przez chwilę, że elaboraty dawnego współredaktora *Czasu*, powołanego dziś do biura prasowego, są choćby w jednej setnej części wyrazem opinji kraju. Opinja ta z każdym dniem gorzej jest dla hr. Badeniego usposobiona; coraz bardziej zapominamy o zasługach administratora, coraz solidarniej odmawiamy poparcia i uznania działalności męża stanu. Nie wolno bezkarnie igrać z najświętszemi uczuciami ludu; można być niepopularnym, ale nie wolno być znienawidzonym. Można w grze politycznej stawiać stawki najwyższe, ale nie wolno tykać ziemi i dusz ludzkich, bo te nie są ani na sprzedaż, ani na wymianę, ani tem bardziej na niewątpliwą przegranę w niebezpiecznym, niedozwolonym i egoistycznym hazardzie! Hr. Badeni wie o tem równie dobrze jak my i dlatego zarząd Macierzy wyrządza mu dotkliwą krzywdę, sądząc, że dopuściłby do szkodzenia interesom polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Kancierz niemiecki w Wiedniu.

Wiedeń d. 30 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Kanclerz państwa niemieckiego, ks. Chlodwig Hohenlohe, bawi już trzeci dzień w Wiedniu i zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, iż lubo jego podróż wiedeńska nastąpiła, według zapewnień półurzędowych, w celu odwidzenia brata, ks. Hohenlohego, najwyższego ochmistrza dworu wiedeńskiego i rewizytowania hr. Gołuchowskiego, mimo to posiada ona wielką doniosłość polityczną.

W przekonaniu tem utwierdza mię rozmowa, jaką dziś miałem z jednym wybitnym publicystą węgierskim i zarazem członkiem Sejmu węgierskiego.

— Na Wschodzie — mówił — wre i kipi, jak w kotle czarownicy. Z depesz nadchodzących z Konstantynopola, dowiadujemy się tylko części prawdy, a wszelkie doniesienia, pochodzące z urzędowych źródeł tureckich, polegają na samych fałszerstwach i kłamstwach. Faktycznie znajduje się Turcja w rozkładzie, a tylko antagonizm rosyjsko-angielski jest powodem, iż mocarstwa nie zdołały dotychczas przedsięwziąć doraźnej akcji, aby niesłychanym tureckim okrucieństwom i bezrządowi raz na zawsze kres położyć.

Ponieważ rozmawialiśmy bezpośrednio potem o pobycie niemieckiego kanclerza w Wiedniu, przeto wydał mi się zwrot poruszający sprawę wschodnią oddaleniem się od przedmiotu rozmowy, więc rzekłem:

— Chciałem właśnie usłyszeć od pana, jak pan ocenia doniosłość podróży wiedeńskiej ks. Hohenlohego?

— Właśnie zdążam do tego — odparł — via Konstantynopol. Podróż ta ma niezawodnie ważne, bardzo ważne cele polityczne i stoi bezpośrednio w związku z sprawą wschodnią, którą Anglja wywołała swoją propagandą pomiędzy Armeńczykami, by wplątać Rosję w sidła. Ta jednak zwąchała pismo nosem. Podstępna rosyjska dyplomacja skorzystała ze sposobności i umiała sułtana pozyskać dla Rosji tak, iż dziś Europa znalazła się w niebezpiecznem położeniu — ścisłości rosyjsko-tureckiej, która łatwo może zamienić się w sojusz, a z czasem uczynić Rosję właściwym panem Bosforu i całej Małej Azji. Do takiej ostateczności trójprzymierze żadną miarą dopuścić nie może, a niezbędnym warunkiem ku temu jest, że się tak wyrażę, porozumienie [illegible] *hoc* i alternatywne postanowienia.

Po przerwie mówił dalej:

— Mój Boże, różne krążą wieści w kołach zwykle dobrze poinformowanych. Zapewne słyszałeś pan o projekcie rosyjskiej oknpacji Anatolji. Rosja niby to wzbrania się od tego, jednak jest gotową uczynić to na żądanie mocarstw. Mówią, iż mocarstwa mogłyby się na to zgodzić pod pewnemi warunkami, między któremi znalazłaby się niezawodnie aneksja Bośni i Hercegowiny, jakoteż posunięcie Anstro-Węgier do Saloniki. Byłby to niezawodnie — rozbiór Turcji.

— Ale, to wszystko — dodał — tylko przypuszczenia, bądź co bądź jednak aktualne.

Sprawa czeska.

Wiedeń d. 29 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Rzuciwszy zasłonę na sprawę wiedeńską, trudno nie przyznać, jeśli obiecujące początki nie mylą, iż hr. Badeni ma w sprawie czeskiej — szczęśliwą rękę, że zręcznie i roztropnie ją zapoczątkował. Pod pozorem nawiązania towarzyskich stosunków z posłami młodoczeskimi „w celu informowania się u nich o potrzebach kraju“, przeprowadził on w wielkiej cichości preliminaryjny układ z nimi. co więcej, nawet częściową ugodę czesko-niemiecką. Naturalnie, iż wszystko to trzeba brać *cum grano salis*, albo raczej, widzieć w tem pierwszy krok, mogący prowadzić do celu, obecnie bardzo jeszcze oddalonego.

Treść dotyczasowych układów stanowi właściwie ustępstwo, uczynione Niemcom przez Młodoczechów a polegające na zgodzeniu się na utworzenie kuryj narodowych w Sejmie czeskim — wniosek Schlesingera, Russa i towarzyszy, — i znowu ustępstwo, jakie rząd ze zgodą przedstawicielstwa Niemców czeskich zrobił Młodoczechom, co do zaprowadzenia języka czeskiego, jako urzędowego, w sądach i urzędach czeskiej części królestwa czeskiego.

Tyle tylko wyłania się z osłon poufności — nie dużo i względnie bardzo wiele, bądź co bądź, mając na uwadze nieprzejednaną jeszcze do niedawna opozycję Młodoczechów, na początek dosyć dla utorowania drogi do — *modus vivendi* z jednej strony, pomiędzy rządem a Młodoczechami, z drugiej zaś pomiędzy tymi a Niemcami.

Czesi są atoli narodem upartym i obecnie uparli się oni przy żądaniu, usunięcia hr. Thuna z posady namiestnika w Czechach. Hr. Thun stanowi chwilową zaporę, na razie do nieprzezwyciężenia, na drodze prowadzącej do załatwienia sprawy czeskiej i robi położenie nietylko niepewnem, lecz także naprężonem. Hr. Badeni mając na uwadze osobiste, nadzwyczaj wpływowe stanowisko namiestnika czeskiego, nie ma odwagi przyłożyć ręki do jego usunięcia a to tem bardziej, iż hr. Thun wykonał w ostatnim czasie zwrot polityczny, zgodziwszy się na pojednawczą politykę gabinetu wobec Młodoczechów. Ta zmiana frontu z jego strony stanowi właściwie największą trudność, gdyż ujmuje naczelnikowi rządu głównego wszelki formalny powód do jakiegokolwiek z nim konfliktu a — konflikt w danych warunkach mógłby być najpożądańszym i przyczynić się — w swoich następstwach — bardzo wiele do dalszego, skutecznego powodzenia dzieła ugody. Dobry początek więc zrobiony, jednak jak długo hr. Thun pozostanie na dotychczasowem stanowisku — nie można się spodziewać znaczniejszego postępu w „pacyfikacji“ Czech.

Zjazd radykałów ruskich.

Lwów d. 30 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(C.) Po dwudniowych obradach zgodził się rozpoczęty zjazd delegatów ruskiego stronnictwa radykalnego na jednolity program, który ma stanowić dyrektywę dla dalszej agitacji radykalnej we wschodniej części kraju. Program rozpada się na dwa główne działy, z których pierwszy wypowiada ostateczne postultaty partyjne, a drugi, uwzględniając istniejące warunki społeczne i polityczne, zawiera wskazówki działania na dziś. Treść programu jest mniej więcej następująca. Partja stoi na gruncie naukowego socjalizmu i przyjmuje wszystkie wynikające z niego konsekwencje. Domaga się utworzenia odrębnego terytorjum politycznego ruskiego ze wschodnich powiatów galicyjskich i północnych bukowińskich. Na terytorjum tem ma być zaprowadzona indemnizacja ziemi, zwłaszcza obszarów dworskich, uspołecznienie handlu z zaprowadzeniem publicznych magazynów, wreszcie zupełna swoboda przekonań religijnych, krytyki i popularyzacji nauki.

Drugi dział uwzględnia trzy grupy i traktuje o każdej z osobna. Pod względem e k o n o m i c z n y m domaga się stronnictwo zaprowadzenia podatku progresywnego z zastrzeżeniem pewnego *minimum*, wolnego od podatków, uwolnienia od opodatkowania artykułów koniecznych do życia, zniesienia opłat od spadków, zniesienia szarwarków i myt, utrzymywania dróg kosztem kraju, zupełnej swobody polowania, regulacji rzek, wolności rybołóstwa, ograniczenie egzekucji tylko na dochody, wyjęcia z pod egzekucji t. zw. „ojcowizny“, dobrowolnej komasacji, zaprowadzenia publicznych instytutów naukowo-gospodarskich, zakładania gminnych spółek handlowych i rolniczych, wreszcie jak najszerszej organizacji wszyskich kategoryj robotników dla wspólnej obrony interesów.

Pod względem p o l i t y c z n y m domaga się stronnictwo: powszcehnego prawa głosowania dla mężczyzn i kobiet do wszystkich ciał prawodawczych, zniesienia Izby panów, swobody prasy i zgromadzeń, oddania jak największej części spraw publicznych pod bezpośrednią decyzję wszystkich obywateli (rodzai plebiscytu), zaprowadzenia w ruskiej części Galicji i Bukowiny języka ruskiego w szkołach i urzędach, zniesienia armji stałej i zaprowadzenie pospolitego ruszenia, oraz trybunału pokoju.

Postulaty c y w i l i z a c y j n e streszczają się w następujących punktach: bezpłatna nauka. organizacja państwowej i krajowej pomocy dla ubogich uczących się, podwyższenie wydatków na oświatę, autonomja szkół, zdemokratyzowanie kościoła, a mianowicie oddanie administracji majątków kościelnych w ręce gmin, wreszcie ogólne podniesienie świadomości narodowej przy pomocy wszystkich możliwych środków. Program ten przyjęto *en bloc*, mimo, że w łonie zjazdu odezwało się kilka głosów, sprzeciwiających się niektórym jego punktom.

Bardzo charakterystycznem było wystąpienie na wiecu dwóch nowowybranych posłów włościańskich, Nowakowskiego i Ostapczuka. Zapytani o to, czy solidaryzują się z programem radykalnym, obaj posłowie dali odpowiedzi bardzo wymijające i niezdecydowane. Nowakowski oświadczył, że nie podoba mu się silna tendencja socjalistyczna w partji, po za tem jednak gotów jest występować w Sejmie, jako reprezentant radykalizmu, obawia się tylko, czy potrafi sobie dać radę sam, bez pomocy posła Okuniewskiego, którego partja radykalna wyparła się solennie. Ostapczuk przyznał się, że w jego powiecie „rozmaicie mówią o radykalizmie“ i że właściwie „ochrzcili“ go radykałem bez jego wiedzy. Słyszał, że radykali lekceważą religję. Ten punkt uważa za bardzo gorszący, gdyż dla niego religja jest podstawą życia. Podobnie, jak Nowakowski, boi się osamotnienia w Sejmie. „Mamy się wyrzec Okuniewskiego — mówił Ostapczuk — mamy stronić od Barwińskiego, zostaniemy więc we dwóch bez doświadczenia i bez porady“.

W imieniu zgromadzonych zapewnił dr Franko wątpiących posłów, że partja użyczać im będzie ciągle życzliwej rady i wogóle starał się wlać w nich jak najwięcej otuchy. Wobec tego Ostapczuk i Nowakowski zgodzili się zostać radykałami i w najbliższej przyszłości jeden z nich wygłosi deklarację radykalną w Sejmie. Ostatnim punktem obrad było mianowanie dwutygodnika *Hromadzki Hołos* organem partyjnym. W zjeździe wzięło udział około 50 delegatów ze wschodnich powiatów kraju, a nadto kilku Rusinów z Krakowa i Wiednia. Obradom przewodniczył dr Iwan Franko. Przy końcu oddano przez powstanie z miejsc cześć pamięci nihilisty rosyjskiego, Stepniaka, który zginął tragicznie w Londynie i rzucono myśl sprowadzenia do kraju zwłok Dragomanowa z Zofji.

Żydzi i sprawa żydowska.

Żydzi w nauce i literaturze.

V.

Na dnie wstrętu Heinego do chrześcijaństwa spoczywa nie naukowa doktryna materjalistyczna, lecz pospolita zmysłowość, bardzo bliska rozpusty. Jego „piękne ciało“ jest rzeczywiście dosłownie ciałem w rozumieniu lubieżnika, czego dowodem jego pieśni i życie prywatne. Wiadomo, że Heine przepędził z nadmiaru użycia uciech zmysłowych ostatnie lata na łożu boleści, strzaskany straszliwą chorobą.

Główną sławę swoją zawdzięcza Heine „Księdze pieśni“ (*Das Buch der Lieder*), która zawiera istotnie garść pereł lirycznych.

O czem marzyli romantycy niemieccy, tego dokonał Heine. Połączył on tak doskonale formę z treścią fantastyczną, że przestała być sztuczną. W jego pieśniach nie czuć zupełnie potu robotnika, trudu wierszoroba. Zarzucić możnaby im raczej rozmyślną, zbyt swobodną igraszkę z formą. Są w „Księdze pieśni“ cacka, proszące się pod muzykę, tyle w nich śpiewności i woni.

Oddawszy sprawiedliwość prześlicznej dość często formie utworów lirycznych Heinego, nie wolno się łudzić co do ich treści. Należy ona prawie bez wyjątku do rodziny erotyki, zrazu okwieconej, później materjalistycznej, w końcu wprost cynicznej, plugawej.

Ciągłe obcowanie z kobietami złego prowadzenia, ścierało powoli z erotyki Heinego puch młodości. Jego miłość nie jest marzycielką, szukającą „ślubu dusz“, lecz od samego początku materjalistką, uwielbiającą tylko ciało.

A zaś w „Nowej Wiośnie“ (*Neuer Frühling*) przejawia się tu i owdzie cyniczna lubieżność. Zasmakowawszy w Paryżu w erotyce chorobliwej, odrzucił Heine cały aparat romantyczny. Odtąd drwił z zachwytów młodości, bryzgał jadem i błotem na wszystko co dawniej uwielbiał.

Harmonji uczuć i myśli szukalibyśmy daremnie w „Księdze pieśni“ Heinego. Już w utworach jego pierwszej młodości, choć pokrytych kwiatami romantyzmu, odzywa się prawie wszędzie rozdźwięk między poetą a poezyą, między rzeczywistością a marzeniem. Jego miłość chociaż posługuje się szeptem i wonią, nie jest uczuciem szlachetnem, kochającem wiernie, serdecznie, lecz zmysłową namiętnością, spragnioną nowych ciągle zmian i wrażeń. W „Księdze pieśni“ są wdzięki cielesne jedynym bodźcem miłości. Nie znalazło się w nich miejsca dla zalet serca i duszy. Jednostronność ta potęguje się z postępującemi latami poety. W drugiej połowie życia opada z erotyki Heinego kwiecie romantyczne a zostaje tylko jej treść istotna — zmysłowa lubieżność, walająca się z rozkoszą w brudzie i cynizmie.

Nic dziwnego, że z takiego posiewu wyrósł zatruty kwiat absolutnego pesymizmu.

„Ludzie twierdzą — skarży się Heine przy końcu życia — że nasz grób ogrzewa sława. Głupstwo, kłamstwo!“

Nawet w chwili rozżalonej nie zapomniał Heine o pocałunkach.

Świat czytający zachwycał się bardzo długo dźwięczną formą, dowcipem i cynizmem Heinego, nazywając go wcieleniem nowoczesnej cywilizacji. Był on rzeczywiście wcieleniem materjalizmu, podłożonego zmysłowością i bezwyznaniowością żydowską. Nawet wówczas, kiedy chciał być poetą, nie umiał się utrzymać do samego końca w tonie szlachetnym. Ostatnia zwrotka jego pieśni znosi zwykle, jak wiadomo treść poprzednich, mieszcząc w sobie r[illegible] dźwięk lub cynizm rozmyślny.

Z KRAJU.

O emigracji włościan do Ameryki i Brazylji.

Jeszcze przed kilku miesiącami doniosłem wam, że wskutek polecenia Sejmu, zajął się Wydział krajowy zbadaniem powodów i rozmiarów emigracji włościan do Brazylji. W sprawie tej przedłożył obecnie Wydział krajowy Sejmowi wynik przeprowadzonych badań, a odnośne sprawozdanie zawiera wiele interesujących szczegółów.

Wydział krajowy podnosi na wstępie, że ruch emigracyjny w kraju naszym, od lat kilkunastu istniejący, rozpada się na dwie kategorje, mianowicie: na ruch ludności za zarobkiem, bez zamiaru wysiedlenia się z kraju i na właściwą emigrację. Ruch zarobkowy istnieje od lat kilkunastu. Kraj czysto rolniczy nie może nastarczyć ludności dostatecznego zarobku przez rok cały, skutkiem tego wielka część ludności każdego powiatu poszukuje zarobku po za swemi siedliskami, w najbliższych miastach, w sąsiednich powiatach, a wreszcie i po za granicami kraju. Ludność w północnej granicy kraju udaje się w wielkiej ilości do Królestwa Polskiego do robót polnych w porze letniej, do miejsc fabrycznych, a zaś w porze zimowej i zachodnie powiaty dostarczają kopalniom węgla na Szląsku i Morawach znacznego zastępu robotników; ludność podkarpacka udaje się do Węgier na żniwa; wreszcie włościanie pokuccy spieszą chętnie za zarobkiem w doliny rumuńskie i lasy mołdawskie. Mniejsze grona z zachodnich powiatów kresowych w pogoni za zarobkiem dostają się do Saksonji i prowincyj nadreńskich, gdzie jako robotnicy do robót polnych i prostych fabrycznych są dość poszukiwani. Na tej drodze, bez cienia myśli o porzuceniu ojcowizny, dostał się nasz włościanin i do Ameryki północnej. Tego rodzaju emigracja istnieje — zdaniem Wydziału krajowego — w całym kraju, z wyjątkiem powiatów pokuckich i wschodnich, które tylko bardzo małego dostarczają jej kontyngentu; najwięcej zaś liczy zwolenników w podgórskich i środkowych powiatach zachodniej części kraju. Emigranci po kilku latach powracają do kraju, mając nieco zaoszczędzonego grosza, za który kupują w kraju ziemię, lub spłacają długi.

Inaczej przedstawia się emigracja do Brazylji. Przesilenie rolnicze, które dotknęło większą własność, klęski elementarne od szeregu lat kraj nasz pustoszące, ogromne rozdrobnienie ziemi wśród mniejszej posiadłości ziemskiej, rosnące ciężary publiczne, a przytem niska płaca robotnika, oraz absolutny brak stałego zarobku, szczególniej w porze zimowej, sprawiły, że położenie ludności włościańskiej bezrolnej, oraz gospodarzy kilkumorgowych, szczególnie w niektórych powiatach wschodnich, stało się wprost nieznośnem. Na tem ponurem tle nędzy, do stałego głodu nieraz dochodzącej, każda nadzieja polepszenia bytu staje się deską ratunku, której się chętnie chwyta człowiek w położeniu rozpaczliwem. Stąd — zdaniem Wydziału krajowego — pochodzi, że lada pogłoska o tem, że gdzieś za granicami kraju są stosunki lepsze, że podatków się nie płaci, że się ziemię dostaje darmo, lub nader tanio, tak łatwo znajduje wiarę nawet u

znanego z nieufności chłopa. Z końcem roku zeszłego rozeszła się w kraju naszym wieść taka o „raju brazylijskim“ i rzeczywiście wprawiła całe powiaty w ogromny ruch i odważniejsi, a właściwie bardziej ryzykowni, poczęli sprzedawać grunty i i wędrować do Brazylji, wielu zaś wyczekiwało tylko pewniejszych wieści, ażeby pójść w tamtych ślady.

Z odpowiedzi Wydziałów powiatowych, oraz z wiadomości, zasięgniętych w prezydjum Namiestnictwa, dowiedział się Wydział krajowy, że gorączka brazylijska w większym lub mniejszym stopniu szerzy się w powiatach bobreckim, brodzkim, brzeżańskim, cieszanowskim, kamioneckim, kolbuszowskim, lwowskim, łańcuckim, przemyślańskim, rawskim, rohatyńskim, śniatyńskim, tarnobrzeskim tłumackim, żółkiewskim i złoczowskim. W powiatach bobreckim, brodzkim, lwowskim, kamioneckim, przemyślańskim, złoczowskim i żółkiewskim ruch ten przybrał rozmiary większe i charakter masowy, w innych występował łagodnie, a nawet tylko sporadycznie. — Ze sprawozdań przekonał się zarazem Wydział krajowy, że głównym powodem emigracji tej, zawsze jednak na tle wyżej wspomnianych przyczyn ekonomicznych, jest agitacja najrozmaitszemi sposobami prowadzona przez ajencje kompanji przewozowej, szerzące najkłamliwsze, w różowych barwach przedstawiające Brazylię, wieści o tym kraju i szczęściu, jakie tam czeka wychodźców.

Wydział krajowy nabył dalej przekonania, że koniecznem jest dla powstrzymania emigracji, sprostowanie u ludu bałamutnych pojęć o Brazylji przez udzielenie mu zgodnych z prawdą wiadomości, oraz roztoczyć nad tymi, którzyby się powstrzymać nie dali, pieczy, którąby ich ochroniła od wyzysku, na łatwowiernych ze wszech stron czyhającego. Dla dopięcia tych celów odniósł się Wydział krajowy do wydziałów powiatowych z poleceniem, ażeby w razie potrzeby informowały komitet Towarzystwa św. Rafała i delegatów tego komitetu w czynnościach ich wspierały. Następnie odniósł się Wydział krajowy do Izby notarjalnej we Lwowie z prośbą, która została życzliwie przyjętą, ażeby poleciła notarjuszom w powiatach, dotkniętych gorączką emigracyjną, by ci przy sposobności sporządzenia kontraktów sprzedaży gruntów, zwracali baczną uwagę na niezwykle niską cenę gruntów, gdzie się ten objaw okazał, oraz przez stosowne informacje starali się odwodzić lud od zamiaru emigrowania.

Wydział krajowy na podstawie zebranych wiadomości nabrał przekonania, że emigrant nasz tylko w stanie Parana jako osadnik może lic[illegible] na jaką taką dolę, że zresztą w Brazylji nie ma [illegible] widoków powodzenia. Włościanin nasz, jeźli puszcza się w drogę do Brazylji sam, bez inteligentnego przewodnika, znającego stosunki brazylijskie i język, narażony jest na niechybną zgubę.

Według dat, zebranych przez Wydział krajowy, emigracja do Brazylji po koniec roku 1895 wynosi 10.000 osób, co stanowi 0·16 prc. ogółu ludności. Jest to, zdaniem Wydziału krajowego, cyfra, która zastraszać nie powinna, ale mimo to należy ze względu na niekorzystne warunki emigracji do Brazylji, ruch ten, o ile się da, za pomocą perswazji, dostarczania zarobku w miejscu itp. środków łagodnych hamować, o ile zaś emigranci powstrzymywać się nie dadzą, ze względów czysto humanitarnych roztoczyć nad nimi opiekę, by nie dopuścić do obrabowania tych biednych ludzi i tu w kraju i za granicami. Do akcji tej powołanem jest jednak — zdaniem Wydziału krajowego — samo społeczeństwo, nie zaś władze, czy rządowe, czy to autonomiczne. Władze mogą tak w prewencyjnej, jak i represyjnej drodze ścigać wszelkie nadużycia, wchodzące w kolizję z istniejącemi ustawami, z całą ich surowością, co niewątpliwie Namiestnictwo, żywo się sprawą emigracji zajmujące, zarządzi. Sejm — zdaniem Wydziału krajowego — mógłby chyba przyjść w pomoc tym czynnikom, któreby podjęły taką opiekuńczą akcję. Mogłoby to uczynić bądź grono ludzi dobrej woli, jak do niedawna komitet Towarzystwa św. Rafała, bądź też mogłoby może potrzebie tej zadość uczynić zupełnie prywatne przedsiębiorstwo przewozowe, uczciwie prowadzone i pod kontrolą publiczną pozostające.

Budowle wodne i meljoracyjne.

Na rok 1896 preliminuje Wydział krajowy na budowle wodne i meljoracje kwotę 522 007 złr., w porównaniu z rokiem 1895 o 19.677 więcej. Nadwyżkę tę spowodowały większe wydatki na biuro meljoracyjne, oraz na lokalne regulacje rzek niespławnych. Na regulacje rzek niespławnych preliminuje Wydział krajowy 140.318 złr., na popieranie mniejszych robót meljoracyjnych 30.842 złr. Wnioski, jakie Wydział krajowy w sprawie podjęcia regulacji rzek karpackich i nowych przedsiębiorstw meljoracyjnych przedstawi Sejmowi, dotyczą ustawodawczego zapewnienia następujących robót:

a) Regulacja Soły od Milówki do ujścia Wisły kosztem 1,790.000 złr., począwszy od roku 1897-go w ciągu 18 lat przy 40% dodatku z funduszu krajowego.

b) Regulacja Łomnicy z dopływami kosztem 2,380.500 złr. przy 40% dodatku funduszu krajowego. Regulacja ta wykonaną być ma, począwszy od roku 1897, w ciągu lat 24.

c) Zabudowania potoków górskich w dorzeczu Dniestru kosztem 606.000 złr., przy udziale funduszu krajowego w wysokości 50% kosztów. Roboty mają być rozpoczęte w roku 1896.

d) Zabudowania potoku Glińsko, w powiecie żółkiewskim, kosztem 45.000 złr. przy udziale funduszu krajowego w wysokości 50% ogólnych kosztów. Roboty mają być rozpoczęte w 1896 r.

e) Uzupełnienia regulacji potoku Krzemienicy i Babulówki z dopływami kosztem 195.000 złr. przy udziale funduszu krajowego w wysokości 40% ogólnych kosztów. Czas budowy oznaczyć ma Wydział krajowy wspólnie z administracją państwa.

f) Uzupełnienie obwałowania Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim kosztem 897.400 złr., przy udziale funduszu krajowego w wysokości 40% kosztów. Roboty mają być rozpoczęte w r. 1897, a ukończone w ciągu lat ośmiu.

Dla tych przedsiębiorstw meljoracyjnych, które już w roku 1896 mają być rozpoczętemi, preliminuje Wydział krajowy tytułem pierwszych rat zasiłków krajowych: na zabudowanie potoków górskich w dorzeczu Dniestru 20.200 zł.; na zabudowanie potoku Glińsko 5625 złr.; wreszcie na uzupełnienie regulacji Krzemienicy i Babulówki z dopływami 15.600 złr.

Wskutek rezolucji sejmowej, uchwalonej w roku 1892, podwyższyło ministerstwo rolnictwa subwencję państwową na utrzymanie krajowego biura meljoracyjnego, a to w szczególności na wypracowanie projektów dla przedsiębiorstw subwencjonowanych z funduszu meljoracyjnego z 1000 na 3000 złr. rocznie, począwszy od roku 1893 tymczasowo na czas trzech lat, t. j. do 1895. Obecnie wnosi Wydział krajowy, aby Sejm zażądał na ten cel wyższej dotacji, mianowicie w kwocie 5000 złr. Wydział krajowy jest zdania, że na uwzględnienie tego żądania kraj tem pewniej liczyć powinien, ile że odnośną dotację państwową podwyższono na rok 1896 ze 190.000 złr. na 260.000 złr., a ministerstwo rolnictwa wyłącznie kosztem tej dotacji utrzymuje w Dalmacji i Wybrzeżu państwowych techników meljoracyjnych. Oprócz powyższej rezolucji proponuje Wydział krajowy uchwalenie wezwania rządu, ażeby z państwowej dotacji meljoracyjnej przyznał na rok 1896 kwotę 5000 złr. na urządzenie fabryk rurek drenarskich.

W zeszłym roku wyznaczył Sejm trzy stypendja o rocznych 300 złr, na przeciąg lat pięciu dla słuchaczów inżynierji, którzy zobowiązują się po ukończeniu studjów, poświęcić się technice meljoracyjnej w służbie krajowej. Z uwagi, że w ostatnim roku nie zgłosił się ani jeden kandydat do biura meljoracyjnego, z powodu powszechnego braku techników, przedstawia Wydział krajowy Sejmowi wniosek na wyznaczenie dalszych trzech stypendjów po 300 złr. rocznie dla słuchaczów inżynierji na przeciąg lat 5, aby w ten sposób przysporzyć sił biuru meljoracyjnemu wobec oczekiwanego większego zapotrzebowania po wejściu w życie ustawy o kredycie meljoracyjnym.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 28 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W stolicy nad Sekwaną istnieje stowarzyszenie, nazwane „Związkiem kobiet“. Cel tego stowarzyszenia zasadza się na obronie praw niewiast francuskich w stosunku do mężczyzn. Pani profesorowa Potonié-Pierre zredagowała w ostatnich dniach petycję do Izby deputowanych, podpisaną przez kilkanaście tysięcy mężatek, wdów i rozwódek, żądającą, aby mężczyzna był karany kryminalnie, jeżeli zabije swoją żonę, lub kochankę, w razie przychwycenia jej na gorącym uczynku wiarołomstwa. Jak dotąd sądy przysięgłe były bardzo względne dla podobnych przestępców, i zawsze ich uwalniały. Komisja Izby odrzuciła podanie, ale wniosek szlachetnych dam pójdzie pod obrady zgromadzenia prawodawczego i deputowany Pourquery de Boisserin będzie miał zaszczyt przemawiać w obronie uchwały. Naturalnie protest pięknych niewiast pójdzie do kosza, ale w każdym razie dowodzi on wielkiego rozluźnienia obyczajów we Francji. Jak wiadomo dzięki projektowi Naqueta, zatwierdzonego przez Izbę deputowanych i Senat, rozwód jest obecnie bardzo łatwy i byleby tylko szanowna para małżeńska się zgodziła, sądy natychmiast go uchwalają. Pani Retonié-Pierre wychodzi więc z tego zapatrywania i w swojej petycji oświadcza, że mąż nie ma żadnego prawa mścić się nad wiarołomną żoną, bo może się z nią rozwieść i zawrzeć inny związek. Sofistyka pierwszej mody i zacne przedstawicielki płci nadobnej wynalazły łatwy sposób pogodzenia swoich interesów...

Prezydent Rzeczypospolitej w dzień Nowego Roku obdarza Legją honorową całe zastępy uczonych, malarzy, wojskowych, nawet artystów dramatycznych. W tym sezonie znakomity dramaturg, Adolf d'Ennery, otrzyma komandorję orderu. Liczy on 80 lat i przeszło pół wieku śmieszył i pobudzał do płaczu publiczność paryską.

Nowy ambasador turecki, Munir bej, przybył do Paryża. Poprzednik jego, Zia-basza już odjechał do Konstantynopola, gdzie ma zająć wysokie stanowisko w urzędzie ministerjum spraw zagranicznych.

Pani Fourtado-Heine, znana filantropka, przysłała na ręce prefekta departamentu Sekwany 50.000 fr. celem rozdzielenia na Nowy Rok między biednych miasta Paryża.

Sprawa Dupasa jest już skończoną i sędzia śledczy Espinas przesłał ogromny akt oskarżenia do prokuratorji. Proces naturalnie odbędzie się, ale Dupas zostanie uniewinniony. Takie jest zdanie wszystkich prawników. Adwokat Royere, o którego aresztowaniu ciągle mówiono, stanie tylko jako świadek. *K. W.*

CICHE ŁZY.

10. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

IX.

— Jeżeli ją doprawdy kochasz, przyłóż zaraz rękę do pieca, tu, nad drzwiczkami i potrzymaj ją tam chwilę; wtedy wszyscy się przekonają kto prawdę mówi: ja, czy ty.

Ledwiem to usłyszała, przyskoczyłam do pieca i całą dłoń na nim położyłam. Zapiekło mnie straszliwie, kiedyindziej byłabym pewnie zemdlała, a wtedy nawet nie krzyknęłam. Zacisnąwszy zęby stałam nieruchoma. Jedne koleżanki spoglądały na mnie ciekawie, drugie w osłupieniu. Po niejakim czasie zdawało mi się, że ból się zmniejsza, teraz byłabym tak stała choćby do rana.

— Kaziu! Kaziu! krzyknęła nagle Marynia i do mnie przyskoczywszy, za ramię mnie chwyciła. — Odstąp, Kasiu, odstąp od pieca! Tyś taka blada... my widzimy, że mamę kochasz!

— Kochasz, bardzo ją kochasz! — chórem wszystkie zawtórowały.

Spojrzałam na Stefcię; ta miała minę, jakby mi jeszcze nie wierzyła. To mnie stokroć bardziej bolało niż ów żar piekielny, który mi rękę spalił. Na moje szczęście wbiegła zakonnica i ta mnie przemocą od pieca oderwała.

Rękę w rzeczy samej miałam spaloną; skóra zeszła z niej całkiem, poczem dłoń zaczęła ropieć. Nacierano mi ją z początku olejami, później przykładano maści rozmaite, lekarz codzień oglądał i obwijał, przeszło miesiąc musiałam ją nosić na szarfie. A chociaż bólu takiego zaznałam, o jakim przedtem nie miałam wyobrażenia, mimo to przed nikim się nie skarżyłam i ani razu nie płakałam.

Mateczka bardzo się tym wypadkiem zgryzła. Nie gniewała się jednak na mnie, tylko Stefci dała dobrą burę, grożąc jej zupełnem wydaleniem z pensjonatu, jeżeliby się nie poprawiła. Ja zaś musiałam wysłuchać nauki, długiej a budującej, po której pocałowałam mateczkę w rękę i rzekłam pokornie:

— Już ja tego więcej nigdy nie uczynię, ale niech też droga mateczka o tem mojej mamie nie pisze.

Matka przełożona łagodnie na to odpowiedziała:

— Jest to moje dziecię zdarzenie zbyt ważne, bym je przed twymi rodzicami mogła zataić. Napisać im o tem muszę, ale mam nadzieję, że się na ciebie nie będą gniewali.

W kilka tygodni po tym wypadku, mamusia przysyłając mi czystą bieliznę, załączyła do niej kartkę, na której znajdował się u góry dokładny spis bielizny, a zaś u dołu te słowa:

„Pisała mi matka przełożona, jak wielką niedorzeczność popełniłaś, przykładając rękę do pieca rozpalonego. Złożyłaś tem nowy dowód niesforności swego temperamentu, co mnie, niestety, razi w tobie od kolebki, i co jest bezustannem źródłem moich zgryzot. Jeśli się bodaj troszkę zastanowisz będziesz musiała zrozumieć, iż nie takiemi sztuczkami składa się prawdziwy dowód, że się rodziców kocha, ale posłuszeństwem, nauką, pracowitością i postępowaniem przykładnem. Zresztą czyś o tem pomyślała, że klasztor, który trzyma cię z łaski, po spełnieniu takiego szaleństwa, będzie cię musiał leczyć, lepiej karmić i wydawać tak na maści, jak i na lekarza? Zmartwiłaś nas więc bardzo, i dałby Bóg, żeby się choć na tem skończyło. Twoja matka nieszczęśliwa, Julja“.

Ach! czemu mamusia musiała się o tem dowiedzieć!...

Ale nie tylko ona sama otrzymała wiadomość o moim postępku. Tatuś także o nim usłyszał, zapewne już od mamy, bo w kilka dni po jej liście przyjechał do miasta bardzo zakłopotany, przyszedł zaraz do klasztoru, przeszło godzinę siedział ze mną w parlatorjum, a gdy moją rękę oglądał miał łzy w oczach i wciąż mnie pytał czy mnie już nie boli; tymczasem jam dawno zapomniała, kiedy mnie bolała. Tatuś miał zabawić w mieście tylko dzień jeden, został jednak całe trzy dni, prawdopodobnie dla Władysia; codzień dwa razy do mnie przychodził i zawsze przynosił z sobą pełno łakoci, za które nietyko ja, lecz i moje koleżanki były mu bardzo wdzięczne. Nareszcie po trzech dniach odjechał, wziąwszy odemnie przyrzeczenie uroczyste, że odtąd nic już takiego nie uczynię, coby memu zdrowiu mogło zaszkodzić.

Dobry tatuś!

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Szczególniejszego doznałem wczoraj wrażenia. Oto jeden z moich bliższych znajomych, osobistość w Krakowie powszechnie znana i ceniona, w obecności kilku osób, w te słowa do mnie przemówił:

— Chciałbym panu coś zabawnego powiedzieć, lecz boję się pana zirytować.

Ponieważ wczoraj nerwy moje, co się zresztą nie często zdarza, utrzymywały się jakoś w równowadze, odrzekłem przeto, że mogę wszystko usłyszeć.

— Skoro tak! — mój znajomy wesoło zawołał — więc dowiedz się pan, że dziś właśnie, od osoby pozostającej z *Nową Reformą* w najbliższych stosunkach, usłyszałem, jako o rzeczy całkiem pewnej, że niedawno temu, zaproszony przez Kazimierza hr. Badeniego, jeździłeś pan do Wiednia, że tam konferowałeś z premjerem bardzo długo, że hrabia wręczył panu 10.000 guldenów pod warunkiem, iż *Głos Narodu* nie będzie już Luegera brał w obronę, a na odchodnem hr. Badeni dawał panu jeszcze we drzwiach jakieś znaki, które nawet służba zauważyła. Ów jegomość z *Neue Fr. Riforme* zapewnia, że wszystkie ta szczegóły ma od osoby, która własnemi oczyma widziała pana wychodzącego z mieszkania prezydenta gabinetu.

Gdy mój znajomy skończył, zapytałem:

— I cóż panowie na to?

— Uśmieliśmy się serdecznie, bo przecie wiemy, że od miesiąca nigdzieś pan nie wyjeżdżał.

Oni się uśmieli, a mnie, wyznaję to szczerze, prawie łza w oku się zakręciła.

Mój Boże! pomyślałem, iluż to nikczemników po tym świecie chodzi! Pismaki żydowskie gotowe za srebrniki sprzedać nietylko swoje pióro, przekonania, sumienie, ale Boga samego, nie są wstanie zrozumieć człowieka, który od dziecka stał sam, szedł o własnych siłach, mówił zawsze prawdę, wyznawanym zasadom nigdy się nie sprzeniewierzył, i który ani wobec siebie samego nie popełniłby takiego grzechu, ani w oczach własnych dzieci, na których miłość i szacunek chce zasłużyć, nie upadłby aż tak nisko, iżby się mógł dopuścić odstępstwa! Czyż żydowska hołota jest wstanie to zrozumieć? Piszę gwałtownie, ale tak pisać muszę, bo piszę krwią...

Prawda, że *Głos Narodu* wyznaje etyczne i społeczne zasady, zbliżone do tych, jakich broni często tak skutecznie dr Lueger i jego obóz, ale ponieważ *Głos Narodu* jest dziennikiem polskim, który o swojej narodowości nigdy nie zapomni, więc czy może on pochwalić dra Luegera wtedy, gdy ten, jako Niemiec, namiętnością walki uniesiony, drażni nasze najgłębsze uczucia narodowe? Jako dziennik uczciwy, narodowy i prawdzie służący, musiał tedy *Głos Narodu* wystąpić przeciw własnemu przyjacielowi, gdy ten zaszedł dalej, niżby zajść był powinien. Kraj to zrozumiał, z wszystkich stron odbieraliśmy listy i depesze, pochwalające tę bezstronność i szczerość, a tylko marne pismaki z *Neue Fr. Riforme* pojąć tego nie mogą, bo na świecie mógł żyć publicysta niezawisły, który nawet wtedy nie bierze pieniędzy, gdy one, skutkiem zbiegu okoliczności, z którego dziennikarz sprzedajny umiałby może skorzystać, prawie same do rąk mu się cisną.

O, idźcie wy do tego stołu, na którym, jak psom kości, sprzedajnym pismakom żydowskim rzucają tysiące z gadzinowego funduszu, nas przy tej uczcie pewnie nie zastaniecie!

Uniosłem się, rozdrażniłem... Lecz czy warto było brać tę rzecz aż tak do serca?

Istotnie nie warto. A nawet, jeśli mam wyznać prawdę, pismaki z *Neue Freie Riforme* tą plotką nikczemną podnoszą znaczenie artykułów *Głosu Narodu* i wpływ tego pisma nietylko w kraju, ale i po za jego granicami. Boć niezwykły musi to być dziennik, któremu za kilkadziesiąt wierszy płacą aż 10.000 guldenów i redaktor jego widocznie nie należy do rzędu „schreibjüngelesów", skoro sam prezydent gabinetu do drzwi go odprowadza.

Redaktorowie z *Neue Fr. Riforme* z pewnością nie doczekaliby się takiego zaszczytu. Im, gdyby ich hr. Badeni potrzebował, kazałby przez lokaja wynieść do przedpokoju 100 guldenów i sprawa byłaby ubitą.

* * *

Jeżli do czego wolno było kiedy trafnie odnieść powiedzenie o wielkiej górze, która mysz porodziła, to chyba najlepiej można to zastosować do dziennika politycznego, który właśnie we Lwowie powstał, a któremu na imię *Słoma polska* — przepraszam, chciałem powiedzieć *Słowo polskie*.

Już od lat pięciu słyszałem, że zbierają się ludzie wyznający przekonania liberalne, które obłudnie nazywają demokratycznemi, że składają pieniądze i marzą o założeniu takiego dziennika, jakiego na ziemi polskiej żadne ludzkie oko dotąd nie oglądało.

Sześć lat gotowali się do wielkiego dzieła, na dziennikarzach lwowskich drżała skóra, nareszcie ukazał się pierwszy numer *Słomy polskiej* i dziennikarze parsknęli śmiechem, a świat się zdumiał...

Jak to, taka marność wyszła z pod ręki pana Tadeusza Romanowicza, którego w kraju bardzo wielu poczytuje za pierwszego publicystę? wszyscy pytają. — Tak jest, to jego dzieło, a jakim on sam jest publicystą, o tem niżej powiem.

Teraz przypatrzmy się społecznemu programowi nowego organu, bo z niego się dowiemy, jakiemi drogami myśli kroczyć obóz, którego *Słowo polskie* będzie rzecznikiem. Oto co czytamy w pierwszym zaraz numerze:

„Nie możemy stawać ani po stronie tych doktrynerów, którzy wyobrażają sobie, iż tylko przewrót, znoszący indywidualną własność, da zwycięztwo sprawiedliwości, ani po stronie tych, którzy nie przebierając w środkach, stają się — nieraz bezwiednie — apostołami nienawiści. Jedni i drudzy zaślepieni doktryną, albo uniesieni temperamentem, zapominają, że interes narodowej sprawy wymaga łączenia i skupienia, a nie rozdwajania i że społeczeństwu naszemu, na gruncie chrześcijańskiej cywilizacji wyrosłemu, miłość tylko i sprawiedliwość da nowe uzdrowienia i odrodzenia, nie zaś nienawiść".

W powyższych słowach co najpierw uderza? Obłuda, lub też tchórzostwo polityczne. W pierwszej części przytoczonego ustępu redakcja mówi o socjalistach, a zaś w drugim o antysemitach, lecz ani jednych ani drugich nie ma odwagi wymienić po nazwisku. Diaczego? Aby ich nie obrazić, bo może i w ich gronie znajdzie prenumeratorów...

O! moi panowie, świat mędrszy, niż wam się zdaje. Na zwietrzałe hasła nikogo już nie złapiecie, na dwuznacznościach każdy się pozna, a brak stanowczości nie sympatję, lecz litość budzi.

A z jaką perfidją czysto semicką odwołuje się nowy organ do miłości chrześcijańskiej? Żydzi nie od dziś tym argumentem wojują, tylko, na nasze szczęście, już im się nie dajemy brać na wędkę. Skoroś chrześcijanin — mówi żyd — więc powinieneś kochać bliźniego jak siebie samego, a że i jam twoim bliźnim, zatem będę cię niszczył, łupił, demoralizował, poniewierał, będziesz moim niewolnikiem, ja zaś twoim panem. A ty bez szemrania powinieneś to wszystko znosić przez miłość chrześcijańską!...

Wszak nawet zbór żydowski witając w Krakowie księcia Biskupa Puzynę, powoływał się na miłość chrześcijańską — lecz wysoki dostojnik Kościoła dobrze mu wtedy odpowiedział:

— My nie zapominamy o miłości, wy jednak pamiętajcie nie czynić tego nam, co wam samym jest niemiłe.

Słowo polskie nie umiało wznieść się do takiej bezstronności. Ono apeluje do chrześcijańskiej miłości, ale równocześnie nie mówi do żydów: nie czyńcie chrześcijanom tego, co wam samym jest niemiłe! Ono tego nie powiedziało i nigdy nie powie, bo przecie p. Romanowicz stokroć bardziej żydków kocha niż chrześcijan. Wszak nie zapomnieliśmy, że już jako radca Wydziału kraj. jeździł on swego czasu do Tarnopola, by kandydaturę żyda. Jekelesa, popierać przeciw chrześcijaninowi, Euzebjuszowi Czerkawskiemu.

Tak więc zasadom czystego liberazmowi będzie hołdowało *Słowo polskie*, że zaś wstrętny ten kierunek, wychodzący na korzyść tylko żydów, w świecie chrześcijańskim już zbankrutował, więc poseł Romanowicz występując jako jego szermierz, złożył tem dowód, iż w ciągu ostatniego ćwierćwieku, właściwie nic się nie nauczył i dotąd tam stoi, gdzie myśmy stali ongi, nim nam Pan Bóg nasz biedny rozumu oświecił. Obecność w radzie nadzorczej nowego organu, żyda, p. Bernarda Goldmana, potwierdza także nasze przypuszczenie, że pismo to będzie krzewiło cywilizację semicką, bo jak kropla octu zakwasi i zepsuje cały garniec miodu, tak i żyd jeden przerobi i do swoich celów nagnie każdy dziennik, do którego Aryjczycy nieopatrznie go wpuścili.

Ale choć *Słowo polskie* stanęło przed społeczeństwem ze starym i zwietrzałym programem, mogło było jeszcze sprawić pewne wrażenie, gdyby choć pod względem redakcyjnym czemkolwiek było nam zaimponowało. Tymczasem i w tym kierunku zawiodło ono nasze oczekiwania. A czemu? Bo p. Tadeusz Romanowicz jest doskonałym biuralistą, zna sprawy krajowe i gorliwie im się oddaje, więc też w Wydziale kraj. może być cenną siłą, ale jako publicysta nie okazał nigdy najmniejszego talentu i nietylko nie postawił sam żadnego dziennika, lecz przeciwnie każdy gubił, którego się dotknął.

Jeśli kto, to ja mogę coś o tem powiedzieć.

Już przed ćwierć wiekiem redagował p. Romanowicz we Lwowie liberalny *Dziennik lwowski* i tak świetnie go prowadził, że po pewnym czasie przyszedł do mnie i sprzedał mi go za 100 guldenów. Taniej nie można chyba własnej pracy ocenić!

W kilka lat później, mianowicie w r. 1874, zmęczony prowadzeniem *Dziennika Polskiego*, którego byłem właścicielem, sprzedałem to pismo, mające wtedy 5.000 złr. czystego rocznego dochodu, serdecznemu przyjacielowi p. Romanowicza, dyr. banku p. Wiktorowi Zbyszewskiemu. Ledwie ten stał się właścicielem *Dziennika Polskiego*, p. Romanowicz objął w nim naczelną redakcję, i w ciągu roku nietylko stracił czysty dochód, ale przyprawił jeszcze wydawnictwo o stratę kilkunastu tysięcy. I nie mogło być inaczej, skoro abonenci, zmordowani bombastycznemi frazesami naczelnego redaktora, uciekali secinami.

Aby nie dopuścić do upadku *Dziennika Polskiego*, odkupiłem go napowrót od dra Zbyszewskiego i do roku przywróciłem mu stan dawnej świetności.

We dwa lata później, mianowicie w r. 1878, przenosząc się na stałe mieszkanie na wieś, sprzedałem ostatecznie moje pismo ks. Adamowi Sapieże, a ten znów p. Romanowiczowi powierzył redakcję. I powtórzyła się dawna hjstorja. Prenumeratorowie zaczęli uciekać, dochody znikły, ks. Sapieha w ciągu roku dopłacił coś około 25.000. złr.

Wtedy to skończyła się publicystyczna karjera p. Romanowicza na gruncie lwowskim.

— Ale *Nową Reformę* postawił! — ktoś na to powie.

Tak, jak on ją postawił, potrafiłby to uczynić każdy inny, bo kiedy *Reforma* zaczęła wychodzić, w Krakowie, prócz *Czasu*, nie było drugiego dziennika, a żyło tu przecież sporo ludzi, którzy innego organu potrzebowali, bo inne, niż *Czas*, wyznawali zasady.

Zaczęło się tedy kawęczenie z *Nową Reformą*, które trwa do dnia dzisiejszego, ile ona pieniędzy pożarła tylko *Boh znajet i generał Den!* i gdyby p. Romanowicz nie był miał obok siebie prawdziwie zdolnych publicystów jak ś. p. Lutostański, Rutowski i Smarzewski, szanowny ten organ byłby dawno legł między nieboszczykami, których on tyle własną dłonią bądź całkiem uśmiercił, bądź podkopał.

Ale to, że p. Romanowicz nie ma uzdolnienia na publicystę, a jeszcze mniej na redaktora, brak mu bowiem w tym kierunku zmysłu organizacyjnego, brak fantazji i intuicji, bez których żaden talent twórczy istnieć nie może, a w dziennikarstwie, tak samo jak w każdym innym kierunku pracy, tylko twórczość powodzenie zapewnia — otóż mimo tych braków jest on bardzo pożytecznym pracownikiem społecznym i stokroć lepiejby zrobił, gdyby zamiast młócić *Słomę polską*, która ani ziarna nie da, ani nawet słomianego ognia nie wznieci, urzędował dalej w Wydziale krajowym.

Wszak temu, kto gra dobrze na basetli wcale nie ubliża, jeżeli fałszuje na flecie... Niech się tylko do niego nie bierze. W każdym razie dziennikarstwo lwowskie, na które padł śmiertelny strach może teraz, po wyjściu *Słowa polskiego*, spać spokojnie, bo ono mu pewnie snu nie zamąci.

Kraków d. 31 grudnia 1895. *Verax.*

Rachunki lwowskie.

R. p. 1895, który był rokiem hr. Badeniego i krachu na giełdzie, zostawia swojemu następcy cały szereg niezałatwionych referatów, posiadających większe lub mniejsze znaczenie dla naszej „ściślejszej ojczyzny" Galicji i stołecznego miasta Lwowa. Mógłbym napisać formalną litanję takich spraw, których nieboszczyk rok ubiegły nie zaprowadził do pożądanego portu. Ograniczę się jednak tylko do najważniejszych. I tak. Gruntu pod nowy teatr lwowski nie dotknęła jeszcze pierwsza łopata ani łokieć inżynierski; syoniści lwowscy nie założyli jeszcze pierwszej kolonji palestyńskiej z rzędu tych, które mają *en masse* przerzucić naszych współobywateli mojżeszowego wyznania do kraju, płynącego mlekiem i miodem: koło iterackie we Lwowie nie ma jeszcze 25% literatów w gronie swoich członków; p. Stanisław Koźmian nie dokończył jeszcze druku „Lisistraty" w humorystycznym *Zagłobie*, który „z powodów od redakcji niezależnych", zawiesił swoją rozweselającą działalność na czas nieograniczony; malkontenci ruscy nie pogodzili się jeszcze z solennem zapewnieniem pism „przyzwoitych", że wybory sejmowe odbyły się ściśle według litery prawa, że starostowie galicyjscy odegrali w nich rolę baranków, a żandarmerja bawiła przez cały okres wyborczy na świeżem powietrzu w Zakopanem, za kilkotygodniowym urlopem z polecenia hr. Badeniego; chłopi z powiatów, dotkniętych „gorączką brazylijską", nie zrozumieli jeszcze wielkich intencji rządu krajowego, który przez odmówienie pasportów i grzeczne przytrzymywanie za kołnierz przed samem okienkiem kasy kolejowej, pragnie uszczędzić im utrapień z powodu morskiej choroby i żółtej febry; społeczeństwo polskie nie dojrzało jeszcze do tego stopnia, ażeby zrozumieć, że patrjotyczny obowiązek nakazuje płacić po 3 ct. drożej za litr nafty i że wszyscy Polacy na kuli ziemskiej powinni się czuć szczęśliwymi, jeżeli kasy „wielkich producentów", będących chlubą naszego narodu, napełnią się uowemi paczkami banknotów. Wszystko to należy do niezałatwionych remanentów po r. 1895. Oby r. 1896 miał szczęśliwsze ręce!

* * *

O ile się udała zwycięska walka starostw galicyjskich z azjatycką cholerą i z wyborami, o tyle instytucje te okazały się niewystarczającemi do przytłumienia „gorączki brazylijskiej“. Prawdopodobnie należy to przypisać temu, że medycyna organów rządowych posługuje się środkami leczniczemi, które mają tę własność, że zamiast uspokoić, rozdrażniają jeszcze bardziej organizm pacjenta. A gorączka musi być silną, skoro nie potrafił jej oshłodzić nawet ostry powiew zimy. Na dworcu lwowskim, przez który przepływa cała fala przyszłych Brazylijczyków, rozgrywają się codziennie sceny, wzruszające prostotą swojego tragizmu. Do każdego pociągu aleją dojazdową dążą gromady chłopów, pochylonych pod kuframi i tobołkami, niesionemi na plecach. Baby, zawodząc w głos, nie starają się nawet uspokoić wrzeszczących swoich „robaków“, okutanych w brudne, grube płachty. Czteroletnie malcy i dziewczątka, poobwijane troskliwie w jakieś strzępy starego worka, drepcą obok rodziców, starając się nadążyć im kroku. Pomyśleć sobie, że to maleństwo tak drepce — za morze! Wzajemne nawoływania, przekleństwa mężczyzn i płacz niewiast, wstępujących ze strachem w nową, nieznaną fazę życia, dopełniają wdzięcznego obrazka tego szczęścia galicyjskiego, które tak troskliwie ochronić i zakonserwować starają się niektórzy krótkowidze naszego społeczeństwa. Na prowincji dzieje się jeszcze lepiej. Fakt urządzenia obławy na ludzi z polecenia władz tarnopolskich przy pomocy tamtejszej żandarmerji i rozbicie przez pochwytanych chłopów drzwi i okien swego prowizorycznego więzienia, odsłania z jednej strony żywiołową poprostu siłę emigracji, wywołanej głodem i nędzą po wsiach, a z drugiej strony, jakby na przekór cywilizacji naszego wieku, wskazuje, co robią za dni naszych w Europie, ażeby biednym obywatelom zapewnić szczęście i dobrobyt.

* * *

Nowy sejm galicyjski jest tak niepodobny do wszystkich swoich poprzedników, że gdyby do sali obrad wejść mógł poseł z przed laty dziesięciu, przetarłby niezawodnie oczy ze zdziwienia. Nie mówię już o tem, że raz na zawsze ustały w sali sejmowej sławne polemiki posła Antoniewicza z p. Stanisławem Badenim, z tej prostej przyczyny, że p. Antoniewicz *prowalył sia* bardzo niefortunnie w powiecie turczańskim dnia 25 września 1895, a p. Stanisław Badeni objął wdzięczny obowiązek przywoływania do porządku posłów opozycyjnych, ale skład „polskiego parlamentu“, jak z przekąsem nazywają Sejm nasz moskalofile, zmienił się poprostu nie do poznania. Wprawdzie sympatyczna większość podolsko-krakowska pozostała na razie u steru, jednakże pozycja już, jeżeli nie na dziś jeszcze, to na przyszłość, zagrożona jest pojawieniem się na horyzoncie sejmowym czternastu radykałów z pod ciemnej gwiazdy, z których każdy, według pobożnego przekonania rozmaitego rodzaju „strachajłów“, dyszy nienawiścią do obszarów dworskich i innych podstawowych instytucji naszego narodu. Czy posłowie chłopscy, którzy z takim trudem zdołali obalić kilka filarów obozu przeciwnego podczas walki wyborczej, okażą się istotnie upiorami, pijącymi krew z żywego szlachcica zobaczymy to już za kilka dni. Co do mnie, nie mam tak przesadnych obaw. a zawdzięczam to głębokiemu przekonaniu, że Pan Bóg w nieograniczonej swojej dobroci nie samych tylko hrabiów obdarzył rozumem, pracowitością, dobrą wolą i innemi przymiotami, potrzebnemi do piastowania z pożytkiem mandatu poselskiego.

Lwów 31 grudnia. *Aletinos.*

Śniadanie świąteczne.

I.

Południe już wybiło, umieram z głodu, a tu właśnie pod numerem 17, czekają na mnie ze śniadaniem. Dzwonię.

Bardzo przyzwoity służący, we fraku, otwiera.

— Pan w domu?...

— Nie ma, proszę pana.

— Czyż nie ma!...

— Pan wyszedł.

— Ale zapewne wróci?...

— Nie wiem, proszę pana.

— Jednak zapewne mówił, że... że kogoś zaprosił na dzisiaj...

Widzę lekkie wahanie w oczach przyzwoitego służącego i dodaję:

— Mianowicie... mnie samego zaprosił.

— Nie wiem, pan mi nic nie mówił.

— Jakże. Wszak powiedział mi wyraźnie; czekam cię w trzecie święto. Pierwsze dwa dni to już z rodziną. Wszak dziś trzecie święto?...

— Tak, proszę pana.

Widzę przebłysk współczucia w oczach przyzwoitego służącego. Dzień zimowy, przyjechać z miasta, głodnym jak trzy wilki i nie zastać! Śmiać mi się chce ze złości.

— Pan nic nie mówił. Ale jest pani. Może mam powiedzieć?...

— Nie, nie, nie! Tylko proszę doręczyć mój bilet.

I to rzekłszy, dałem bilet, na którym dopisałem ołówkiem:

„*Mon cher* — winszuję pamięci“.

Byłem zły, wściekły.

Do pioruna, tak się z ludźmi nie wychodzi. Od ławek szkolnych przyjaźń, a potem dobra znajomość. I jak nalegał jeszcze! Nie widzieliśmy się kopę lat. Od razu, w przejeździe do wód spotykamy się gdzieś pod Wiedniem na stacji.

— Ach, co ty tu robisz!?

— A ty!?

— Co za szczęśliwe spotkanie!...

— Jakie szczęśliwe!...

— Wieki całe...

— Wieki!...

— Odwiedźże mię, jak przyjedziesz do naszego miasteczka.

— Nawzajem.

Powiedzieliśmy sobie adresy i basta. Nazajutrz i on i ja pamiętaliśmy jako tako o tem spotkaniu, w tydzień już mało co, a potem się zapomniało. Ale trzy dni temu, buch! spotykamy się na ulicy.

— To ty?...

— To ty?...

— Przyjdźże teraz już nareszcie. Przedstawię cię mojej pani. Aha, widzisz, ja żonaty jestem, pospieszyłem się. Czekamy cię we wtorek świąteczny. Będzie nawet o czem do pomówienia. A to widzisz, najlepiej przy śniadaniu. O dwunastej punctum! Zgoda? Numer 17, pamiętaj!

Nie mogłem odmówić.

I oto jestem. Numer 17, wtorek, godzina 12, jego nie ma, a jam głodny, jak stado wilków... Nie jestże to prawdziwy pech?...

II.

— Proszę pana!... Proszę pana!

Oglądam się. Mnie wołają. Ten sam służący podbiega i dodaje:

— Pani bardzo prosi pana...

Zawracam. Po chwili [illegible] salonie.

— Boże mój, jakże [illegible] proszę pana za mojego męża! — Racz pan siadać. — Jaki on zawsze roztrzepany. Istny Zapominalski. Niedawno aż pięć osób tak samo zaprosił, a sam wyszedł. Zupełnie zapomniał.

— Punkt do rozwodu, pani!...

Śmieje się.

Bardzo ładną ma żonkę ten hultaj. Czy on wart tego!...

Pod wpływem rozmowy, głód mój przycichł chwilowo.

— Mój mąż, jako radca, ma sporo zajęcia. Teraz nawet na nim jednym całe sprawozdanie polega. No, ależ święta świętami... Zresztą ma dar słowa wielki. Na ostatnich wyborach miał mowę, która wszystkich zachwyciła.

Tak mówiła żona mego kolegi. I wyznam, że tego nie domyślałem się po nim. Za czasów szkolnych trzech zliczyć nie umiał, kochany Bonuś. No, ale ludzie się zmieniają.

III.

Rozmawiamy z pół godziny w podobny sposób. Ja formalnie zachwycony jestem. I już całkiem o głodzie zapomniałem, kiedy znowu pojawił się służący ze słowami:

— Podano do stołu!...

— Nie zrobi nam pan tej krzywdy i pomimo, że męża nie ma, chociaż w części niech naprawię jego zapomnienie. Czekać go nie będziemy, bo gotów nad wieczorem, na objad dopiero się stawić.

To rzekłszy podała mi rękę.

Co tu było robić?... Przeszliśmy do sali jadalnej.

Śniadanie wyborne. Homar, polędwica z jarzynkami, pasztet... Jem. jak najęty. Przy deserze rozmowa na nowo się ożywia.

— Mandarynki przepyszne.

— Karol bardzo je lubi.

Karol?... Zamyśliłem się. Czyż on nie Bonifacy... A, jestem w domu. Żonce pewno to imię nie przypadło do smaku. Bonifacy, zapewne... Karol już lepiej jakoś... Tak, z pewnością.

— I na Sycylji lepszych nie ma.

— Pan był na Sycylji?...

— Byłem parę razy, pani. Ale i mąż na niej był także.

— Nie może być!...

— Owszem, pani był!...

— Stanowczo nie był!...

— Czyżby nie powiedział pani?... To byłoby dziwne...

Trzask, trzask — ktoś otwiera drzwi wchodowe i jakiś pan zjawia się bez ceremonji w pokoju.

Rzucam chłodne spojrzenie na niedelikatnego intruza, który miłą rozmowę przerywa. Krewny jakiś zapewne, bliski, czy coś takiego.

Moja sąsiadka zmieszała się nieco i spogląda to na mnie, to na przybysza, jakby zdziwiona.

Cóż to za komplikacja?...

— Przybywasz, mój drogi, ale się spóźniłeś. Chciałam wyręczyć cię w gościnności wobec dawnego kolegi i przyjaciela...

— Kolegi?... Przyjaciela?... Nie znam — odpowiada szorstko przybyły i postąpiwszy parę kroków, dodaje:

— Proszę pana!...

Machinalnie sięgam po kartę wizytową. Podaję mu, on czyta powoli i jeszcze dodaje:

— Jeszcze nic nie rozumiem. Niech pan zechce się wytłomaczyć.

Niecierpliwość mnie bierze. Moja sąsiadka siedzi jak skamieniała.

Służący opodal stoi także jak posąg zdumienia.

Czy ja śnię, czy na jawie jestem?... Zdobywam się wreszcie na odwagę i pytam bardzo poważnie:

— A pan kto jesteś?...

— Ja? — odrzeknie sucho przybyły — ja jestem tu u siebie we własnym domu.

— Nie wiem z jakiego tytułu. Przecież obecna tutaj małżonka mojego przyjaciela...

— Kogo pan nazywasz małżonką swojego przyjaciela?... Mam nadzieję, że ta pani jest jeszcze do tej pory moją małżonką.

Teraz dopiero wszyscy troje zrozumieliśmy. Najpierwsza pani domu wybuchnęła głośnym śmiechem; po niej służący uciekł do przedpokoju od śmiechu się zanosząc. Nareszcie i przybyły rozpogodził czoło i rzekł:

— Pan jesteś tutaj u mnie, u budowniczego i radcy Karola X., w domu pod numerem 17 litera *a*. Pan Bonifacy jest naszym kochanym sąsiadem, do którego natychmiast posyłam, aby tu przybył i resztę tego dnia z nami przepędził. Czy zgoda?...

To rzekłszy, wyciągnął radca ku mnie obie dłonie.

Mało przyjemniejszych wieczorów świątecznych spędziłem, niż ten właśnie w domu pod liczbą 17a. Śmiechu było co nie miara. A dodam jeszcze, że tam obok, pod liczbą 17 ze śniadaniem sumiennie mnie czekano.

Skąd przyszło na świat złe?

Bajka hr. Lwa Tołstoja.

Pewien pustelnik żył sobie w lesie, a zwierzęta nie bały się go wcale. Pustelnik rozmawiał ze zwierzętami, rozumiał je, a i one rozumiały go wybornie.

Pewnego razu położył się pustelnik pod drzewem; kruk, gołąb, jeleń i wąż zebrały się na tem samem miejscu, aby obok człowieka noc przepędzić. Zwierzęta rozpoczęły rozmowę, jedno zaś z nich rzuciło pytanie: — Skąd się bierze złe na świecie? Kruk mówił:

— Złe przychodzi na świat z głodu. Jeżeli się kto dobrze naje, siada sobie na gałęzi i kracze; wszystko wydaje mu się wesołe, dobre, ze wszystkiego się cieszy; ale niech kto z przymusu przez dwa dni się przepości, wszystko wydaje mu się do tego stopnia wstrętnem, że już nawet nie jest w stanie patrzeć na świat Boży. Coś ciągnie, Bóg wie dokąd się lata z miejsca na miejsce, nie można znaleść chwili spoczynku. A niechże przypadkiem zobaczy się zdaleka mięso, traci się zupełnie głowę i rzuca się na nie bez przytomności. Choćby nawet tłukli kijami i kamieniami, choćby rzucały się wilki i psy, nic już wtedy nie zdoła przestraszyć. A jakież to gromady zdychają poprostu z głodu. Tak! tak! Wszystko co jest złe, przychodzi na świat z głodu.

Gołąb rzekł: — A według mego zdania złe nie przychodzi z głodu, ale z miłości. Gdyby każdy żył dla siebie, byłoby wtedy mało troski. Głowa jedna nie biedna, a choć biedna, to jedna. A jednak my żyjemy zawsze parami. Towarzyszkę swoją kochamy zazwyczaj tak bardzo, że chwili spokoju znaleść sobie nie możemy i myślimy o niej ustawicznie — a czy też ona nie głodna, a czy też jej nie zimno? A gdy przypadkiem przyjaciółka twoja od ciebie odleci, stajesz się bardzo nieszczęśliwy. Pełną masz głowę obaw, aby jastrząb jej nie zaczepił, aby ludzie jej nie schwytali, — latasz więc po wszystkich kątach, ażeby ją odnaleść, i wpadasz naturalnie sam w nieszczęście, — albo jastrząb cię porwie, albo w zasadzkę wpadniesz. Gdy zaś twoja przyjaciółka zginie, wszystko ci miłem być przestaje. Nie jesz, nie pijesz, szukasz tylko jej ciągle. O! ileż gołębi zmarnowało się w ten sposób. Wszystko co jest złe, przychodzi na świat nie z głodu lecz z miłości?

Wąż rzekł: — Nie! To, co jest złe, nie pochodzi z głodu, nie pochodzi także z miłości, lecz poprostu pochodzi z nienawiści. Gdybyśmy żyli w pokoju i nie nienawidzili się wzajemnie, — wszystko wydawałoby się nam przyjemne. — Ale cóż — skoro tylko ci się cokolwiek niepodoba, wpadasz w gniew — a odtąd staje ci się wszystko niemiłe. Myślisz ciągle tylko o tem, aby swój gniew na kimś wywrzeć. Zapominasz się, syczysz, prychasz i szukasz, kogobyś mógł ugryźć. Nikogo wtedy cierpieć nie możesz; nawet ojca i matkę gotów jesteś śmiertelnie ukąsić. Samego siebie zmiażdżyłbyś w gniewie swoim. I dopóty panuje nad tobą nienawiść, dopóki sam nie doprowadzisz się do zguby. Wszystko co jest złe, bierze się na świecie z nienawiści“.

Jeleń rzekł: — Nie, z nienawiści, nie z miłości, a także i nie z głodu pochodzi to, co jest złe, lecz z trwogi. Gdyby nie potrzeba było bać się, wszystko

byłoby dobrze. Nogi nasze są prędkie; mamy dużo siły. Małe zwierzątko można łatwo odpędzić rogami, przed dużem nic łatwiejszego jak uciec. A przecież koniecznie trzeba bać się. Wiatr zaledwie poruszy gałęź w lesie, liście zaledwie zaszeleszczą — trwoga sprawia, iż drżenie ogarnia całe ciało, serce bije gwałtownie jak gdyby chciało wyskoczyć, konieczność jakaś nakłania do ucieczki i to o ile siły starczą. Drugim razem zając pomknie. ptak się poruszy, sucha gałęź spadnie z szelestem, przerażasz się, myślisz że to nieprzyjaciel, uciekasz znowu i w tej ucieczce wpadasz naprawdę w łapy jakiemu drapieżnemu zwierzęciu. Kiedyindziej uciekasz przed psem, a wpadasz na człowieka. Niekiedy przerazisz się sam nie wiesz dlaczego i biegniesz, sam nie wiesz dokąd, w szybkim pędzie wpadasz w otchłań i zabijasz się na miejscu. Kiedy się śpi, można zamykać tylko jedno oko, trzeba ustawicznie nasłuchiwać i nie pozbywać sią przenigdy tej strasznej trwogi. Nigdy i nigdzie nie można znaleść spoczynku. Wszystko co jest złe, pochodzi z trwogi.

Wówczas rzekł pustelnik:

— Ani z głodu, ani z miłości, ani z nienawiści, ani także nie z trwogi pochodzą wszystkie nasze udręczenia — wszystko co jest złe na tym świecie, bierze swój początek z naszego własnego ciała. Z niego pochodzą: głód, miłość, nienawiść i trwoga.

Nowa sztuka W. Sardou.

Paryż, 12 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pojawienie się świeżego utworu autora „Safandułów“, jest zawsze w Paryżu ważnym wypadkiem dnia, który stawiają zawsze na równi z wybitnemi zdarzeniami politycznemi. Gdziekolwiek się tylko zwrócić, wszędzie słyszymy nazwisko Wiktoryna Sardou i tytuł sztuki „Marcella“. Stary weteran dramaturgji, rzeczywiście zasługuje na to, by o nim wszędzie mówiono, gdyż bezsprzecznie, jest on najznakomitszym komedjopisarzem nietylko we Francji, ale i w całym świecie. Baczny obserwator i wyborny znawca stosunków społecznych, umie zawsze pochwycić temat na czasie i przybrać go w kształty plastyczne. Posiada przytem niezwykły dar scenizowania i humor. Wszystkie osoby wchodzące do jego sztuki, mówią, poruszają się i działają jak zwykli ludzie. Nic sztucznego, tylko wierne, nie trywialne odbicie natury. Dumas był wielkim frazesowiczem, Labiche przepysznym karykaturzystą, ale obydwaj nie posiadali daru odtworzania życia codziennego. Sardou ma nad nimi tę wyższość, więc też dzieła jego jeszcze długo pozostaną w repertoarach teatralnych, gdy tymczasem wiele utworów Dumasa i innych, już się przeżyło i raz na zawsze zniknęły z widowni.

Czy się „Marcella“ utrzyma? — rzecz to inna i na razie nie można stanowczo odpowiedzieć na to pytanie. Teza świetnie pomyślana, ale bohaterka, po wielkich i namiętnych burzach życia, przypływa do portu i kończy małżeństwem. Zdawało się, że przed naszemi oczyma, przesunie się jeden z tych dramatów, wstrząsających nerwami, gdzie wszystko jest ponure i straszne, gdyż trzy akty pisane są w tym tonie. Nagle, w akcie ostatnim błękit się rozjaśnia, kamerton dramatu spada o kilkanaście tonów, cnota odnosi zwycięztwo i Marcella wychodzi za swego ukochanego. Będzie bogatą i szczęśliwą i jak Niemcy powiadają: „*O Mädchen, was wilst du noch mehr!*“ To właśnie może sztuce zaszkodzić, gdyż widz od początku spodziewa się innego rozwiązania.

Przyjrzyjmy się treści:

Młoda dziewczyna, Marcella, bez żadnego majątku, przebywa w Algerze. Umiera ojciec, ona zaś pozostaje się tylko z bratem, liczącym ledwie dwadzieścia lat, ale już zepsutym do szpiku kości. Pewnej nocy, ma on zajście, ze swoim towarzyszem hulanek, niejakim Villeras. Podczas sprzeczki, strzela doń z rewolweru i rani go. Nadbiega policja i aresztuje zbrodniarza. W sądzie tłómaczy się, że spotkał Villerasa, wychodzącego z pokoju siostry i pomścił tylko honor rodziny. Marcella chcąc ratować brata, potwierdza jego zeznanie. Villeras, zakochany w niej szalenie, robi to samo i łotr zostaje uwolniony. Obydwaj są bardzo zadowoleni, tylko nieszczczęśliwa sierota opuszcza Algier, z piętnem hańby na czole. Jest to prolog, ale tylko opowiedziany i o tem wszystkiem, dowiadujemy się dopiero w akcie pierwszym. Marcella musi pracować na życie. Wraca do Francji i otrzymuje miejce lektorki u baronowej Couturier. Ta wie o całym fakcie, ale jest wyrozumiałą na błędy ludzkie i przyjmuje Marcellę do siebie. Tu znalazła się biedna sierota wśród arystokratycznego towarzystwa dzisiejszego i tutaj Sardou rozwinął swój wielki talent. Każda figura jest skończonym typem i wyretuszowana w najdrobniejszych szczegółach. Baronowa ma dwóch synów: Renego i Oliwiera. Ten ostatni zakochał się w Marcelli i postanowił z nią się ożenić. Marcella zwalczona gwałtowną miłością, wyznaje mu całą prawdę. Oliwier wierzy wszystkiemu, ale idzie o to, żeby inni podzielili jego zdanie. Scena ta jest mistrzowsko skreślona. Matka sprzeciwia się związkowi, bo nie chce kompromitować nazwiska. Gdyby Marcella była w rzeczy samej uczciwą, możeby się i zgodziła, ale gdzie świadkowie i dowody? Brat umarł, a Villeras z pewnością nic nie powie. Następują po sobie sceny, jedna gwałtowniejsza od drugiej, wreszcie Villeras kapituluje i wszystko dobrze się kończy.

Że Sardou chwyta życie na gorącym uczynku, to więcej niż pewno. Trudno jednak przypuścić, żeby cała arystokracja francuska, była zgangrenowaną do tego stopnia. Żony nienawidzą mężów i romansują na prawo i lewo. Wdowa Delfina chce wyjść za drugiego syna baronowej Renego, co jednak nie przeszkadza, że w pokoju innego, zostawia przez zapomnienie pantofle. Panny flirtują zapamiętale i jeżdżą na bicyklach. A wszystkie są hipokrytkami i spiskują przeciwko jednej, uczciwej Marcelli.

Sztuka była wybornie grana. Dwie główne role kobiece: baronowej i Marcelli, wykonane przez panie: Pasca i Flading, przekonały mnie, że w Paryżu są jeszcze wielkie artystki. Wystawa bez zarzutu. *K. W.*

PANNA KOCIA.

Poemat wesoły w pięciu pieśniach.

Napisał **Teodor Smolarz.**

Wam, kochające matki i szlachetne żony,
Ten poemat przezemnie został poświęcony;
W waszych rękach los przyszły spoczywa narodu!
Te uczucia, co dzieciom wszczepiacie zamłodu,
W walce na szali losów w przyszłości zaważą:
Naród bezbrzeżną nędzą lub szczęściem obdarzą.

Pieśń pierwsza.

KOCIA.

Słońce stało wysoko; promienie słoneczne, —
Jakby wzrok ciekawego człowieka, — niegrzeczne,
Przez szpary zasłon okien sypialnej komnaty
Panny Koci wtargnęły i drogie makaty,
Wiszące ponad łóżkiem, blaskiem ozłociły;
Siadły na nosku Koci i Kocię zbudziły.
Z pod kołdry wiotkiej, bladolazurowej
Kocia wyjęła rączki, co alabastrowej,
Śnieżnej były białości, a potem ziewała
Buzią, która korali blask czerwony miała.
Ząbki Koci do lśniących perełek podobne,
Policzki w zgrabne małe dołeczki ozdobne.
Koszulka jej opadła z białego ramienia —
Dla rzeźbiarza prawdziwy przedmiot zachwycenia.
Z batystowych poduszek, wonnych fijołkami,
Podniosła główkę, zdobną jasnemi loczkami,
Figlarnie błysła oczu fijołkowych para,
Zawisła na wskazówce złotego zegara:
„Ej, Kociu“, tak mówiła, „tyś mały leniuszek!
Do południa się tulisz do ciepłych poduszek:
Ptaszki już dawno wstały, przed oknem śpiewają,
Z kwiateczka na kwiateczek motylki fruwają!“
Po takim monologu wzniosła się z poduszek,
O dzwoneczek uderzył jej mały paluszek:
Do sypialni przybiegła szybko pokojowa,
Służyć uroczej Koci w dzień i noc gotowa.
Teraz mógłbym opisać dokładnie, szeroko,
Gdy Kocia się ubiera, wdzięki, których oko
Mężczyzny nie widziało; lecz moją zaletą
Jest skromność, niedyskretnym nie jestem poetą.
Zamilczę; nie wyjawię, jaki wdzięk uroczy
Napawał moje serce i zachwycał oczy.
Za to powiem, co pewno was interesuje,
Kto pannę Kocię rodzi, czem się pieczętuje.
Kocia jest jedynaczką, Kocia uwielbianą
Przez ojca i przez matkę nad życie kochaną:
Niebiosa jej przychylić dążeniem ich całem —
Bo Kocia dla nich była i jest ideałem!
W domu jedynie Koci wolę uznawano,
Najdrobniejsze życzenie bezzwłocznie spełniano.
Gdy Kocia tupie nóżką, z trwogi służba bladła,
Bo Kocia jak królowa cały dom owładła.
Guwernantki do główki kładły jej nauki,
Uczyły ją śpiewania, tańca, grania, sztuki:
Grała na klawikordzie trudne uwertury,
A śpiew jej się odbijał o salonów mury.
Profesorów zastępy mądrością wszelaką
Karmiły ją i była uczoną już taką,
Że o Kancie, o Heglu, albo o Platonie
Rozprawiała szeroko jak ksiądz na ambonie.
Matematykę wyższą miała w małym palcu,
O kwadraturze koła mówiła przy walcu.
Słowem, chociaż niewiasta wiedziała niemało,
Aż jej się w pięknej główce dobrze pomięszało.
Po francusku, angielsku, jak sroczka gadała;
Na porcelanie piękne kwiaty malowała.
Serca jej nikt nie kształcił; profesorów przecie,
Co serca kobiet kształcą, nie mamy na świecie.
O gospodarstwo — prosze ludzkiego istnienia —
Nie troszczyła się Kocia i wyobrażenia
Nie miała, jak się szyje, jak gotować trzeba,
Czy z drzew się zrywa bułki i bochenki chleba,
Czy pieką je w piekarni? czy kury z piórami
Smarzy się? czy zająca gotuje z włosami?
Czy raki żyją w lesie? czy we wodzie chodzą?
Czy ziemniaki na drzewach? czy w ziemi się rodzą?
Czy kiełbasy i szynki upadają z nieba?
Nie wiedziała, bo wiedzieć o tem jej nie trzeba.
Wszak była tak uroczą, jak Wenera boska,
O przyszłość w Koci główce nie powstała troska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 1 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś, 1 stycznia Nowy Rok 1896, Mieczysława króla polskiego, jutro Makarego wyznawcy i Martyniana biskupa, pojutrze Daniela męczennika i Genowefy panny.

Kalendarz rybacki. W styczniu wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, kury, oraz głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 40, zachód przypada o godzinie 3. minut 48; długość dnia godzin 8 minut 8.

Temperatura dziś rano wynosiła —9.

Od Wydawnictwa.

Ponieważ rok właśnie się kończy, prosimy tedy uprzejmie, aby szanowni Czytelnicy zechcieli spieszyć się z wysyłką prenumeraty, nakład bowiem naszego pisma regulujemy ściśle do liczby abonentów, zapasów nie robimy żadnych i każdego miesiąca wszystkie egzemplarze *„Głosu Narodu«* są zawsze wyprzedane. Ci zatem, którzyby się późno zgłosili, mogliby zastać numera wstecz wyczerpane.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:			Na prowincji:		
Rocznie . . .	16·—	złr.	Rocznie . . .	20·—	złr.
Półrocznie . .	8·—	„	Półrocznie . .	10·—	„
Kwartalnie . .	4·—	„	Kwartalnie . .	5·—	„
Miesięcznie . .	1·35	„	Miesięcznie . .	1·70	„

„Mody paryskie“ kwartalnie 40 centów.

Szanowni nasi Czytelnicy raczą uwiadomić swoich znajomych, że nowo przystępujący abonenci z dniem 1-go stycznia otrzymają **bezpłatnie** cały Iszy tom »Małej Księżniczki« w formacie książkowym i początek oryginalnej powieści »Ciche łzy« w osobnej odbitce.

Administracja „Działu Inseratowego“ naszego pisma przyjmować będzie od N. Roku 1896 od naszych Prenumeratorów **bezpłatnie** wszelkie ogłoszenia, dotyczące sprzedaży, kupna, zamiany i parcelacji dóbr ziemskich, oraz sprzedaży i kupna realności miejskich, jak niemniej wynajmu wszelkich mieszkań.

Odznaczenie. Przeorowie szpitalów Bonifratrów: O. Balsarus Szypek w Letowicach na Morawie i O. Fructuarus Majer w Gorycji, zostali odznaczeni złotemi krzyżami zasługi.

Na szpital Bonifratrów w Krakowie z okazji świąt Bożego Narodzenia złożyli p. Paweł Popiel i p. Franciszek Niemczewski notarjusz po 10 złr. ks. kan. dr Jurgowski 5 złr., oraz ks. N. 3 złr.

W Kole Mieszczańskim, wczoraj wieczorem zainaugurowano sezon przyszłych zabaw. Tańce, które się tu rozpoczęły dopiero z uderzeniem godziny dwunastej, prowadził pan Edmund Jakubowski, przy dźwiękach kapeli 13 pułku. Jeneralnym gospodarzem wieczoru był p. Marynowski Zagórny. Liczba gości niebyła tak liczna jakby się tego spodziewać można było. Zabawę rozpoczęto rozdawaniem drobnostek między zebranymi na pamiątkę pierwszego wieczoru w Kole.

Z Kasyna powszechnego. Nie o „pompę“ lecz o zabawę idzie — powiedział sobie komitet Kasyna i urządził w dniu wczorajszem bez reklamy, bez „niespodzianek“ wieczór sylwestrowy. Sali kwiatami nie przybierano, dywanami niedekorowano, wspaniałych karnetów nie ofiarowywano, natomiast bawiono się jak rzadko — do szóstej rano. Zabawę rozpoczął teatr amatorski. Odegrano „Łobzowian“ Anczyca. Przedstawienie wypadło równo, plastycznie, w należnym tonie. Wśród grona amatorów na szczególną pochwałę zasługują panie: Tuł. (przepyszna Magda), Dwor. (Zosia), pp. Thieb. (ze szczerem zacięciem i

humorem grający Tomka), Sulim. (typowy Kuba) Bardzo inteligentnie grał Protazego p. Par. Wśród rzęsistych oklasków zapadła kurtyna. Po chwili, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, teatralne audytorjum zamieniło się w salę balową, a scena w galerję dla orkiestry. Strausowski walc powołał do apelu. Pusta sala zapełniła się parami tańczących. A spora ich liczba być musiała kiedy do pierwszego kadryla stanęło par 72. W mazurze naliczyliśmy 68. Batutę aranżera trzymał wytrawny i niewyczerpany w pomysłach wodzirej p. Ganszer. Adiatusami jego byli pp. Kuszp. i Podr.

Z uderzeniem godz. 12 przerwano tańczonego z zapałem mazura. Muzyka zamilkła. Na salę wszedł prezes kasyna, p. Dawidowski, w towarzystwie wiceprezesa i sekretarza, i w treściwych słowach złożył zebranym życzenia noworoczne. Gromkie oklaski były odpowiedzią gości. Orkiestra zaintonowała marsza Dąbrewskiego.

Podczas dźwięków podniosłej pieśni znajomi znajomym składali życzenia. Gdy dźwięki marsza zamilkły, po krótkiej pauzie powrócono do zaczętego mazura.

Z bogatego grona pięknych panien zdążyliśmy zanotować nazwiska: Mał. Tuł. Kot. Ben. Dworz. z panów w mazurze odznaczyli się pp. Thieb. Gausz. i Róż., zwłaszcza pierwszy z nich tańczy jak dziś już mało kto w Krakowie. Do tańca przygrywała orkiestra 56 p. p.

W Stowarzyszeniu Młodzieży handlowej obchodzono wczoraj uroczyście Sylwestra. Z uderzeniem godz. 12 do sali wjechał umajony kwieciem rydwan, wieziony przez rok 1895, a powożony przez rok 1896. Nowy przybysz rozdawał paniom kwiaty. Do tańca przygrywała muzyka „Harmonja".

W tutejszej dyrekcji policji złożył Stefan Wołek, kelner z restauracji kolejowej, całkiem nowe trzy koszule damskie i trzy pary ubrania, które noszą i marynarze. Przedmioty owe znaleziono ukryte za drzewem, złożonem w kurytarzu w suterynie.

Mianowania. Cesarz nadał sekretarzowi pocztowemu Ryszardowi Wopaterniemu we Lwowie złoty krzyż zasługi z koroną.

Prezes ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował komisarza dyrekcji policji we Lwowie Wilchelma Schechtla starszym komisarzem, a koncepistę Bronisława Benoita komisarzem.

John W. Mackay, znany król srebrny, rozpoczął na cmentarzu Greenwood w Broklynie roboty nad wzniesieniem mauzoleum dla syna, który zabił się we Francji wskutek upadku z konia. Plac zakupiony pod to mauzoleum kosztował około 35.000 dolarów, a koszta budowli, która ma być wzniesiona w stylu odrodzenia, wyniosą 500.000 dol. (przeszło pół miljona złr.

Zagubiony budżet. Jeden z ministrów, czy też urzędników wyższych — zagubił egzemplarz projektu budżetu admiralicji angielskiej. — Na wszystkich stacjach kolejowych Londynu, położonych pomiędzy dworcem Vaterloo i Hampton, rozlepiono następujące obwieszczenie: „Dwa funty nagrody. Zagubioną została teka czarna, skórzana, z miedzianym zamkiem i napisem: „Admiralicja", zawierająca jeden egzemplarz projektu budżetu marynarki na r. 1895/6, a nadto kilka dokumentów urzędowych, bez wartości handlowej. Tekę ową zapomniano w przedziale I klasy pociągu północnego, idącego od Vaterloo do Hampton, w sobotę 19 października". Ciekawa rzecz, czy zachodzi pomyłka w dacie, czy też czekano dwa miesiące, zanim zdecydowano się obwieścić o tej stracie.

Na Wawel przysłał ks. Michał Nalepa, proboszcz w Cerekwi 15 złr. od tamtejszego Kółka rolniczego. Na ten sam cel przysłał p. Stanisław Deszcz z Chrzanowa 1 złr. 50 cnt. zamiast życzeń noworocznych.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie zamiast życzeń noworocznych, p. Stanisław Deszcz z Chrzanowa przysłał 1 złr. 50 cnt.

Na szkołę w Białej. P. Wanda Jankiewiczowa z Szarycza przysłała 2 złr. zebrane w jej mieszkaniu na szkołę w Białej.

Zamiast powinszowań świątecznych i noworocznych złożył na ten sam cel p. adwokat dr St. Abiamowicz 2 złr.

Na szkołę ludową dr Szaflarski złożył 5 złr. zamiast powinszowań noworocznych.

Składki. Zamiast rozsyłania powinszowań noworocznych złożono na rzecz ubogich uczniów szkoły ludowej w Birczy następujące datki: Ks. Teofil Dziedzic 1 złr., pp. W. O. 25 ct., Władysław Schetyna 25 ct., hr. Zedtwitz 1 złr., G. Kowalski 1 złr,, Mayer 1 złr., dr Trybalski 1 złr., H. Kowalski 1 złr., Jan Postępski 1 złr., dr Marynowski 1 złr., Machlaj 25 ct., A. G. 50 ct., Stenitschka 25 ct., Gostkowska 1 złr. hr. Czarniecki 1 złr. i ks. Wojciech Lijan 50 ct.

A więc... mamy zimę, prawdziwą zimę, tęgą zimę. Onegdaj mróz dobiegał 16 stopni poniżej zera. Ulice Krakowa opustoszały. Wychodził tylko ten, co musiał. Przy kominkach a w braku tych, przy zwykłych piecach, było gwarniej, niż zwykle. Naturalnie tematem rozmów był mróz. Starzy opowiadali, że w roku tym a tym termometr wskazywał tyle a tyle stopni, młodzież słuchając pozornie, snuła swe plany przyszłych turniejów karnawałowych, tryumfów łyżwiarskich. Każdy wzdychał do czegoś, za czemś, do kogoś lub za kimś. Ciszę pokoju przerywał niekiedy melodyjny dźwięk dzwonków sanek jadących.

Szlichtada! — Ileż to słowo zawiera w sobie melodji, ileż westchnień mu towarzyszy! To dziwna, nie ma osoby, którаby nie unikała „zaczerwienienia" nosa lub zmarznięcia w uszy albo w nogi, a jednak mało jest takich, coby zachować mogli obojętność na propozycję szlichtady.

Z adoracji tej cieszą się naturalnie woźnice. Wiedzą oni dobrze, że papiery ich idą w górę podczas śnieżnej zimy. Umieją się też drożyć jak nieprzymierzając żydzi z lichwiarskim kredytem.

Jak owa Hagar na puszczy, wołają: „Śniegu, śniegu choć krztę!" A tu jak na złość mróz jest, a śniegu nie ma. Prószy on wprawdzie chwilami, ale tak, „kiejby na urągowisko".

Wprawdzie niecierpliwsi doróżkarze, wychodząc z zasady „kupić nie kupić, potargować można", wyciągnęli już z wozowni saneczki, sanki i saniska i próbowali szczęścia na papierowej warście śniegu — ale forsowna próba zrobiła Ibsenowską klapę.

Wczoraj zato śnieg spadł bardzo obficie i szczodrze. Dzisiaj przy Nowym roku, sanki pojawiły się znowu, ale z bogatszym plonem dla właścicieli. Amatorom szlichtady winszujemy tego szczerze.

Szlichtada. Afisze zapowiadają na dziś wycieczkę sanną z Krakowa do Wieliczki, na uroczyste otwarcie tamtejszej ślizgawki. W programie zabawy mieści się koncert muzyki salinarnej, ognie sztuczne, bengalskie oświetlenie, oraz jazda piekielna w salinach. Początek o godzinie 2 po południu.

Sekcja IV. Rady miasta na posiedzeniu w dniu 30 grudnia 1895 wybrała prezesem tejże sekcji na rok 1896 ponownie prof. dra Fryderyka Zolla, a zaś zastępcą tegoż, także ponownie dra Adama Asnyka. Sekcja postanowiła przedstawić Radzie miasta zatwierdzenie kandydata na posadę nauczyciela religji w szkole VIII i XIII oraz na posadę nauczyciela starszego w szkole IV pospolitej miejskiej.

Szkoła początkowa dla dorosłych czytać nieumiejących. Otrzymujemy co następuje: Zarząd Koła męskiego Szkoły ludowej w Krakowie, postanowił na posiedzeniu w dniu 15 grudnia 1895 r. odbytem otworzyć szkołę początkową dla dorosłych czytać i pisać nieumiejących.

Potrzeby takiej szkoły wykazywać chyba nie potrzeba. Dość tu wspomnieć, że w Krakowie, owem sercu narodu, owym Rzymie Polski, znajduje się przeszło 15.000 dorosłych nieumiejących czytać i pisać.

Czas najwyższy, aby się społeczeństwo zajęło wreszcie tymi nędzarzami, czas najwyższy, abyśmy przestali być wreszcie klasycznym krajem „analfabetów".

Utrzymywana przez Towarzystwo oświaty ludowej szkoła początkowa dla służby, nie rozciąga się na cały liczny zastęp mężczyzn, dla których umiejętność czytania i pisania, nawet przy wykonywaniu zawodowych zatrudnień jest nieodzowną.

Na razie otwiera z początkiem r. 1896 Koło męskie Towarzystwa Szkoły ludowej jedną szkołę.

Nauka odbywać się będzie w każdą niedzielę i święto, od godziny 3 do 6 po południu. Przedmiotami nauki są: nauka religji, czytania i pisania, rachunków.

Dążeniem Koła będzie, aby w miarę środków otworzyć więcej takich szkół w mieście, względnie zakres nauki rozszerzyć stosownie do danych okoliczności.

Dlatego zarząd Koła zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli, w szczególności do pracodawców z gorącą prośbą, aby przedewszystkiem zachęcili i skłonili swych służących, wyrobników itp. do uczęszczania do szkoły, jak również aby na koszt utrzymania szkoły raczyli nadsyłać choćby drobne datki do rąk skarbnika Koła, p. Eugeniusza Reinera, lub też przewodniczącego Koła, ks. Tadeusza Chromeckiego.

Z zarządu Koła męskiego szkoły ludowej w Krakowie.

Dr Jan Szaflarski sekretarz. *Ks. Tad. Chromecki* przewodniczący Koła.

Z Kasyna powszechnego. W sobotę dnia 4 stycznia 1896 r., odbędzie się o godz. 8 wieczorem ogólne zgromadzenie członków Kasyna powszechnego w sali kasynowej. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie komisji rewizyjnej, 2) wnioski wydziału, 3) wnioski członków, 4) wybór prezesa, tegoz zastępcy, 12 członków wydziału, 6 zastępców i 3 członków komisji rewizyjnej.

„Chochlik krakowski". Pod powyższym tytułem zaczęło wychodzić w Krakowie nowe pismo humorystyczne, które, o ile z pierwszego już numeru można wnioskować, chce w Galicji zachodniej być tem, czem we wschodniej stał się *Śmigus*. W *Chochliku* nie brak dobrych dowcipów i udatnych ilustracyj, format, druk i papier nawet wytworne, a przedewszystkiem co w nim na pochwałę zasługuje, to unikanie tłustych dwuznaczników, któremi zaślepiony w swojem bezeceństwie popisuje się inny organ wydawany co 14 dni w Krakowie, a pragnący uchodzić za humorystyczny, gdy tymczasem jest on tylko na wskroś pornograficzny i dla tego w rękach uczciwych nie powinien się znajdować. Jeżeli *Chochlikowi* powiedzie się wyrugować owego kolegę bezecnego, będzie to zasługa nie tylko literacko-wydawnicza, ale i obywatelska.

Konsekracja ks. Józefa Webera, kanonika kapituły lwowskiej na biskupa sufragana archidyecezji lwowskiej odbyła się ubiegłej niedzieli w Archikatedrze lwowskiej, według przepisanego ceremonjału kościelnego, a przy niezwykle licznym udziale wiernych, z wielką uroczystością. Konsekracji dokonał J. E. ks. Arcybiskup Seweryn Morawski w asystencji ks. Arcybiskuppa Issakowicza, ks. arcybiskupa Hryniewieckiego i licznego zastępu duchowieństwa. Po odczytaniu rozkazu apostolskiego i złożeniu przez wybranego Biskupa sufragana przysięgi na wierność Kościołowi i Papieżowi, zaczął ks. Arcybiskup konsekrator odprawiać Mszę św. przy wielkim ołtarzu, równocześnie zaś zaczął Mszę ks. Biskup sufragan przy ołtarzu bocznym. Przed ewangelją zbliżył się nowo wybrany Biskup znowu do ks. Arcybiskupa konsekratora, który dopełnił ceremonji namaszczenia Kryżmem świętem, odprawiwszy przepisane modły i zaintonowawszy *Veni Creator*. Nastąpiło wręczenie konsekrowanemu pastorału, Ewangelji i udzielenie pocałunku pokoju, poczem konsekrowany, odprowadzony przez biskupów asystujących do bocznego ołtarza, dokończył Ofiary świętej, złożywszy według tradycyjnego ceremonjału, konsekratorowi swemu chleb i wino w dwóch złoconych i posrebrzanych bochenkach i takichże baryłkach. Podczas oprowadzania konsekrowanego przez kościół, towarzyszyli mu oprócz asystujących biskupów: marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni i prezydent wyż. sądu krajowego, dr Aleksander Tchórznicki, jako niosący świece, dalej wiceprezydent miasta dr Marchwicki i artysta-malarz Jan Styka, jako niosący dary (chleb i wino) dla konsekratora. Po dokończeniu Mszy św. nastąpiło włożenie infuły na głowę konsekrowanego i odśpiewanie *Te Deum*. Wreszcie udzielił nowy biskup ludowi błogosławieństwa. Odśpiewanie *Ad multos annos* zakończyło uroczystość.

Z Gorlickiego. Do Lwowa przybyła deputacja z pow. gorlickiego, złożona z przedstawicieli wszystkich stanów i władz autonomicznych. Deputacja była na posłuchaniu u namiestnika, księcia Sanguszki i Marszałka krajowego, celem złożenia ustnego sprawozdania, oraz memorjału w sprawie wyboru do Sejmu Adama hr. Skrzyńskiego. Obszerny memorjał zawiera odpowiedź na liczne w tej sprawie polemiczne artykuły, oraz na wniesiony przeciw wyborowi protest. Wybór hr. Skrzyńskiego według brzmienia memorjału miał być legalny.

Deputacja ruska. Z pow. stryjskiego nadeszła wiadomość do Lwowa, że zebrani w Stryju wójtowie ruskich gmin, postanowili wysłać deputację do ks. kardynała Sembratowicza i namiestnika księcia Sanguszki, celem złożenia oświadczenia, iż nie solidaryzują się zupełnie z deputacją, która przed kilkunastu dniami jeździła do Wiednia.

Lwów-Sokal. Lwowska Izba handlowa uchwaliła poczynić starania o wprowadzenie na linji Lwów-Sokal pociągu wyłącznie osobowego o wozach nowszej konstrukcji, a to ze względu, iż kursujące obecnie pociągi mięszane, bardzo wiele zabierają czasu i posiadają niedogodne stare wozy.

W Przeworsku na prośbę tamtejszej cukrowni urządzono państwową sieć telefoniczną, która będzie otwartą z d. 1 stycznia, na razie jedynie do nadawania i odbierania telegramów.

Zachęta do emigracji. Z Łopatyna piszą: W nocy o 1 godzinie z dnia 26 na 27 b. m. wyjechało z Chmielna, w brodzkim powiecie, pięć familij do Brazylji. Wilja wyjazdu stała się dla całej gminy dniem świątecznym. Cerkiew napełniona ludem, a paroch ruski ks. Jackowski odprawił nabożeństwo od rana do południa, poczem pouczał i błogosławił. Wieczorem przyjmował i gościł na plebanji wyjeżdżających. O godzinie 10 wieczorem żona Józefa Zielińskiego porodziła syna, o 11-ej ks. Jackowski przyjechał do domu, ochrzcił dziecko i zamiast powstrzymać położnicę od wyjazdu, zachęcił, mówiąc „bude szczastje". W trzy godziny po porodzie wyjechała. Dodać wypada, że familja Zielińskich cała polska, a ks. Jackowski spowiadał, komunikował ich na drogę i jeszcze chce z innymi podobnymi sobie rozgłaszać, że Polacy Rusinów do Ameryki wysyłają.

Reforma nauk lekarskich w Austrji. Ankieta w sprawie reformy nauk lekarskich obradowała w dniach 19, 20 i 21 grudnia w sali posiedzeń Ministerstwa oświaty w Wiedniu pod przewodnictwem p. ministra wyznań i oświaty.

Ankieta odbyła 4 posiedzenia sześciogodzinne z tych d. 20 grudnia 2, z których wieczorne przeciągnęło się do godziny 12 w nocy. P. minister oświaty, br. Gautsch, osobiście nieprzerwanie niestrudzenie przewodniczył obradom ankiety, przedłożył ankiecie 14 pytań — tyczących się zamierzonej reformy studjów lekarskich, mianowicie: co do czasu trwania studjów, co do kwestji, czy poszczególne przedmioty mają być obowiązkowe lub nie, co do egzaminów ścisłych, ich kolejności i czasu, w którym składane być winny, tudzież przedmiotów, w skład egzaminów wchodzących

przedmiotów praktycznych specjalnych, co do obowiązkowego roku służby szpitalnej, co do jednorocznej służby ochotniczej wojskowej i tp.

Pytania te rozpatrzyła ankieta szczegółowo i po wyczerpującem omówieniu wydała przez głosowanie *votum* informacyjne, które będzie podstawą dalszych obrad i zarządzeń ministerstwa oświaty. Wyniki obrad w tej sprawie, oznaczającej przełom w sposobie nauczania medycyny, będą w niedługim czasie ogłoszone.

Po ukończonych obradach zaprosił p. minister br. Gautsch wszystkich członków ankiety na objad, na który przybył także prezydent ministrów, br. Badeni.

Samobójstwo. Do jednej z wiedeńskich kawiarni na Ringstrasse, wszedł w poniedziałek jakiś nieznajomy człowiek i kazał sobie podać filiżankę czarnej kawy. Zapalił cygaro i przypatrywał się grającym w bilard.

— Pan źle strzelasz kulami — odezwie się do jednego z graczy.

— Jeżeli pan umiesz lepiej grać, to odstępuję mu moją partję karambola.

— Zaraz pokażę, że lepiej strzelam kulami. Wydobył nagle rewolwer i nim obecni przybiegli do niego, rozległ się huk i nieznajomy padł na ziemię.

Nadbiegła straż ratunkowa i po opatrzeniu, odwiozła nieszczęśliwego do szpitala. Kto jest i skąd pochodzi? dotąd niewiadomo.

Straszna zbrodnia. W odległości około wiorsty za Nową Pragą pod Warszawą, zataczają półkole dwa tory: kolei obwodowej i nadwiślańskiej. Tory wznoszą się na bardzo wysokich nasypach, rozdzielonych głęboką kotliną.

Otóż dnia 29 grudnia r. z. o godzinie 5-tej z wieczora, stróże kolejowi zauważyli płonące w tej kotlinie ognisko.

Podszedłszy bliżej, oficjaliści ujrzeli scenę przerażającą. Na ziemi, z twarzą zwróconą do piaszczystej powierzchni, klęczał mężczyzna z kolanami szeroko rozstawionemi. Ciało, okryte szczątkami bielizny, oblane materjałami palnemi, płonęło ogniem, tudzież i ziemia silnie naftą przesycona. Mężczyzna był już martwym. Przedewszystkiem zajęto się stłumieniem ognia, poczem zawiadomiono policję, która zbadała teren wypadku. Zwłoki leżały, a raczej znajdowały się w pozycji klęczącej pod plantem kolei nadwiślańskiej.

Z przeciwnej strony, pod torem kolei obwodowej, znaleziono obrazek oprawiony Matki Boskiej, oraz niedojedzone chleb i kiełbasę. Nieco dalej znaleziono sporą blaszankę z naftą, słomę, wióry i inne materjały palne. Twarz jest już zwęgloną do tego stopnia, iż rysów rozeznać niepodobna; o ile się jednak zdaje, denat był młodzieńcem. O fakcie zbrodni i rabunku przekonywa stan zwłok, zupełnie obnażonych. Jedynie ślady koszulki trykotowej, oraz cienkiej bielizny świadczą, iż należał on do klasy zamożniejszej. Tajemnica wypadku, jak dotąd, nie jest jeszcze wyjaśnioną.

Maskarada zbrodniarzy. Donoszą z Pietrowiec do *Czern. Gaz. polsk:* Pośród mieszkańców tutejszego sioła, znajduje się trójka, która swego czasu długie lata spędziła za kratkami. Są to mianowicie wieśniacy: Boszkojan i Paska, którzy po 16 lat siedzieli w więzieniu za zbrodnię morderstwa, oraz Filat, który za zamordowanie własnego ojca odpokutował lat 18 za kratą. Po powrocie z domów kary uchodzili oni tutaj za nawróconych i porządnych ludzi, a Boszkojan odznaczał się nawet wielką bigoterją. Widocznie jednak natura ciągnie wilka do lasu. W sąsiedniem siole Lipowenach zmarł przed dwoma tygodniami włościanin i pozostawił dwie córki, oraz skromną gotówkę, podobno 600 rub. Do chaty owych sierót, w nocy 25. bm., wpadły trzy indywidua w odzieży kobiecej i z zakrytemi twarzami, uzbrojone w strzelby i noże. Obaliwszy wystraszone dziewczęta na ziemię i trzymając broń nad niemi, napastnicy zażądali wydania pozostałych po zmarłym pieniędzy. Tylko przytomność umysłu ocaliła życie obu kobietom. Jedna z nich oświadczyła, że pieniądze są na strychu chałupy i zaraz je przyniesie. Wszedłszy jednak na strych, poczęła wołać o ratunek; zbiegli się sąsiedzi i rozesłali pogoń za rabusiami, którzy tymczasem ratowali się ucieczką. Dwóch schwytano już na granicy rumuńskiej, trzeciego zaś, a to Boszkojana, w jego własnym domu. Pierwsi, Paskar i Filat, nie mogli nawet zapierać się zbrodni, ostatni zaś przyznał się do uczestnictwa dopiero wtedy, gdy znaleziono przy nim rozmaite *corpora delicti.* Wszystkich trzech odesłano do sądu w Suczawie.

Wisła. Przy bardzo nizkim stanie wody, wynoszącym stóp 2 cali 8, lody na Wiśle pod Czerskiem stanęły.

Pod Warszawą, z powodu gęstej kry, żegluga została przerwana.

Konkurs. Jeden z zamożnych warszawskich miłośników gry szachowej, p. T., ofiarował podobno 1,000 rs. na turniej szachowy w Warszawie.

Stawia on warunek, ażeby w turnieju, oprócz szachistów tutejszych, wzieli także udział uczestnicy turnieju petersburskiego: Pillsbury, Czygoryn, Laskier i Steinitz. Po otrzymaniu od nich odpowiedzi, mają być ułożone bliższe warunki samego turnieju.

Zawsze oni. W *Grażdaninie* czytamy: Wobec nadużyć, praktykowanych przez żydów warszawskich przy przejeździe za biletami abonamentowemi na kolejach, kontrola państwa poruszyła kwestję, aby zamiast biletów kartkowych wprowadzone zostały książeczki abonentowe, aby przy każdym przejeździe kupon stemplowany był w kasie oddzielnie, i żeby oddzielne kupony były ważne nie inaczej, jak za okazaniem książeczki kuponowej.

Usiłowane morderstwo w kościele. W Paryżu przytrafił się następujący wypadek. Do kościoła św. Małgorzaty w dniu 27 grudnia, o godz. 10 rano, wszedł jakiś człowiek i skierował się ku zakrystji. Właśnie wychodził z niej ksiądz Guy.

— Nareszcie mam jednego — zawołał nieznajomy. Przy tych słowach wymierzył rewolwer i strzelił. Kula przeszła bokiem i utknęła w ścianie.

— Nieszczęście! — ryknął morderca — chybiłem, ale drugi mi nie ujdzie. Strzelił powtórnie do innego księdza, lecz także bezskutecznie. Ksiądz Hugonic, dla którego przeznaczonym był drugi strzał, chwycił go za rękę i przy pomocy kościelnego, wydarł broń zabójczą. Nadbiegli policjanci i odprowadzili go do komisarjatu. Tam zeznał, że się nazywa Piotr Antoni Philippe i z zawodu jest szewcem. Kiedyś uczęszczał do seminarjum, lecz za złe prowadzenie został wydalony. Od tej pory czuł nienawiść do duchownych i zawsze się odgrażał, że musi zabić chociaż jednego księdza, a następnie siebie życia pozbawi. W komisarjacie, chciał rozbić głowę o mur i po zaciętej walce udało się go ubezwładnić.

Dobra farsa. Jeden z właścicieli restauracji w Paryżu wyprawiał wspaniały obiad dla swoich znajomych, w dzień Bożego narodzenia. Chciał im urządzić farsę i do kuchni zaniósł 100 ludwików, polecając kuchcikowi, aby do każdego talerza zupy włożył po 10 sztuk złotej monety. Goście zasiedli do stołu i czekali na zupę. Po upływie półgodziny, gospodarz zniecierpliwiony poszedł zobaczyć co się dzieje z objadem i na swoje przerażenie spostrzegł, że kuchcik zniknął wraz z gotówką. Na trzeci dzień policja go przyaresztowała, ale widocznie musiał się dobrze bawić, bo z 2000 franków, zostało mu tylko 60. Urządził więc dobrą farsę, która mu przyniesie w zysku kilka lat kryminału.

Trzęsienie ziemi dało się uczuć na półwyspie Iberyjskim, w miejscowościach: Oresse, Valdeoras, Vjana, Tribes i Gudina. Wiele domów się zawaliło, lecz z ludzi szczęściem nikt nie zginął.

Niejaki Emil Bressy miał onegdaj w Paryżu poślubić pannę Emilję F. Cały orszak weselny oczekiwał go w pomieszkaniu panny młodej, tymczasem on wziął doróżkę na rogu bulwaru Sewastopolskiego i ulicy Rivoli i kazał się zawieść do lasku Bulońskiego. Tam zastrzelił się z rewolweru. Znaleziono przy nim list następującej treści: „Kocham zanadto moją narzeczoną i nie mógłbym przenieść takiego szczęścia. Dla tego umieram". List ten nie potrzebuje żadnych komentarzy bo widocznie Emil Bressy był skończonym warjatem.

Teatr, Literatura i Sztuka.

„Przegląd literacki".

Perjodyczna prasa galicyjska zajęta bieżącemi sprawami i wypadkami politycznemi, nie ma ani miejsca ani czasu na umieszczenie szerszych i systematycznych sprawozdań z ruchu księgarskiego. Nie o jednej książce przemilczy, nie jedną pominine, wreszcie nie o jednej napisze nie tak, jak na to treść i wartość dzieła by zasługiwały. Zdawkowa moneta, oto jedyna zapłata autorów ze strony prasy perjodycznej.

Szczerem odczuciem potrzeb inteligentnej publiczności jest świeżo założony i w życie wprowadzony miesięcznik p. t. *Przegląd literacki*, wydawany przez „Związek literacki" w Krakowie. Przewodnią myślą projektodawców *Przeglądu* jest właśnie dążność do zaspokojenia choćby częściowego, powyżej wskazanego, braku prasy galicyjskiej, do wypełnienia tej luki, która coraz bardziej odczuć się dawała.

Jak swe zadanie pojmuje redakcja i jaką drogą zamierza zdążać do celu, najlepiej mówią własne jej słowa, zamieszczone na czele okazowego numeru. Czytamy tam: „Ażeby wyprowadzić naszą krytykę z błędnego koła zdawkowych pochwał i nagan, należałoby stworzyć organ, poświęcony poważnej, przedmiotowej, wyczerpującej krytyce, któryby się starał być zarazem zwierciadłem całego bieżącego ruchu literackiego, tak pożądanem dla współczesnych, a w większej jeszcze mierze dla historyków literatury. Ale stworzenie takiego organu na wielką skalę, w tych wyjątkowych warunkach, w jakich się nasze społeczeństwo znajduje, jest dzisiaj jeszcze niepodobnem do urzeczywistnienia, pomijając nawet kwestję znacznych kosztów, jakichby rzecz ta wymagała.

„Czy jednak nie mogąc odrazu stworzyć organu odpowiadającego wysokim wymaganiom, nie należałoby się starać o powołanie do życia pisma, choć w części mogącego zaradzić odczuwanej potrzebie — oto pytanie jakie sobie zadali założyciele *Przeglądu literackiego*. A odpowiedzią na to pytanie jest... *Przegląd literacki.*

„Zadanie jego skromne. Nie ma zamiaru rwać się ku wyżynom krytyki, nie czuje się w możności objąć całego ogromu bieżącej literatury, ale chce być w pierwszym rzędzie informatorem publiczności, chce być pośrednikiem pomiędzy nią, a literatami i wydawcami. Czytelnicy znajdą w nim przeważnie krótkie, treściwe i sumienne sprawozdania z wychodzących dzieł i broszur. Dowiedzą się, co one zawierają, które z nich wyszczególniają się wyczerpaniem przedmiotu, metodą, artystyczną formą, nowemi poglądami. W ten sposób będzie *Przegląd* chronił czytających od marnowania grosza i czasu na rzeczy bez wartości, a będzie ich nakłaniał do czytania i popierania utworów prawdziwie wzbogacających skarbiec naszej literatury pięknej i naukowej".

Zakreśliwszy jasno program, wsparty doświadczeniem i kompetencją ludzi fachowych, *Przegląd literacki* opuścił prasę drukarską i wystąpił na forum publiczne. Szata zewnętrzna choć skromna, zaleca się czystością druku i wyraźnemi czcionkami. Treść pierwszego numeru obfita. Znajdujemy tam najpierw (prócz wstępnego słowa) dział pod nazwą „Recenzje i sprawozdania". W rubryce taj redakcja pomieściła 13 ocen z dzieł ostatniej doby. Pisane są one treściwie i jasno. Za sprawozdaniami spotykamy dział p. n. „Bibljografja czasopism polskich". Jestto rubryka, jak dotąd, w całej polskiej prasie nie znana. Celem jej, zapoznanie miłośników literatury z ruchem publicystyczno-literackim. Ciekawa ta bibljografja, nie wątpimy, zainteresuje szersze koła naszego społeczeństwa i nie mało przyczynić się może do popularności *Przeglądu.* Numer pierwszy zamykają: „Wiadomości literackie", streszczenie pogadanki dra Konecznego, wypowiedzianej w lokalu „Związku literackiego", wreszcie odpowiedzi redakcji.

Pismo podpisują pp. Kazimierz Bartoszewicz i Ludwik Glatman.

Przegląd wychodzić będzie pierwszego każdego miesiąca. Prenumerata wynosi rocznie 3 złr. w Krakowie, na prowincji o 40 ct. drożej.

* Koncert Józefa Śliwińskiego, zapowiedziany na dzień 11 bm. budzi wśród miłośników muzyki niemałe zajęcie. I nie dziw. Wszak do wspomnień, jakie znakomity ten pianista pozostawił przed laty wystąpieniem swem w Krakowie, przyłącza się obecnie jeszcze urok tryumfów, święconych przez artystę w Paryżu, Londynie i w podróży przez Amerykę. Zaciekawienie potęguje wreszcie prawdziwie świetny program, na czele którego znajdujemy dwa arcydzieła literatury fortepianowej: Sonatę Beethovena Op. 110 i Etiudy symfoniczne Schumana.

* Niejednokrotnie zapytywano nas, co się dzieje z Towarzystwem św. Wojciecha, założonem niegdyś w Krakowie celem podniesienia muzyki religijnej w tutejszych kościołach. Otóż sądzimy, że pytanie to należy przedewszystkiem odnieść do *Czasu*, gdyż jeden z współredaktorów tego dziennika należy do założycieli wspomnianego Towarzystwa i szeroko a długo rozpisywał się swego czasu o błogich następstwach, jakie na pobożnych wpłynąć stąd miały. Co do nas stwierdzić tylko możemy, że w kościołach naszych śpiewają dziś gorzej niż kiedykolwiek przedtem.

Usunięto wprawdzie ze świątyń orkiestrę, ale dla podniesienia śpiewu choralnego nie zrobiono dotąd nic zgoła. Dość powiedzieć, że w jednym z celniejszych kościołów zdarzyło się nam podczas ubiegłych świąt słyszeć komplet złożony z czterech sopranów, trzech basów, jednego alta i kawałeczka tenora, a chociaż śpiewano tylko poczciwe nasze kolendy, nie można powiedzieć, aby śpiew ten był w mocy wzruszyć serca pobożnych i pobudzić myśl do wzniesienia się ku Niebu. Tylko nieznajomość stosunków miejscowych i nieznajomość trudności, jakie styl Palestriny przedstawia, mogły podyktować myśl taką, że reforma muzyki w kościołach naszych da się przeprowadzić przy pomocy amatorów. Widzimy też jak od chwili, w której wzruszającą pieśń Moniuszki starano się zastąpić monotonnemi psalmodjami z indeksu ratisbońskiego, zastępy amatorów, które tak ochoczo przedtem gromadziły się na chórach krakowskich, ulotniły się gdzieś bez śladu, że i na lekarstwo dziś ich nie dostanie.

Dwa bowiem tylko są skuteczne sposoby przeprowadzenia tej reformy w naszych kościołach, oto zakładanie szkółek śpiewu choralnego przy każdej większej parafji i pomoc naszych konserwatorjów muzycznych. Tylko, że na szkółki zwierzchnicy parafji nie mają podobno pieniędzy, a nasze znów konserwatorjum, mając głównie uwagę zwróconą na przysporzenie miastom jak najwięcej panien grających na fortepjanie, o śpiew nie tylko chórowy, ale nawet solowy niewiele troszczyć się zdaje.

Oto wszystko, co nam wiadomo o działalności Towarzystwa św. Wojciecha, które pod specjalną opieką *Czasu* pozostaje.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we środę 1 stycznia 1896 r, we czwartek 2 i w piątek 3 stycznia „Szklana góra" baśń w 3 aktach a 5 obrazach z opowiadań ludu polskiego, Zygmunta Sarneckiego, ilustrowana muzyką Seweryna Bersona. W sobotę 4 stycznia „Sprawa kobiet", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego (nowość). W niedzielę d. 5 stycznia „Szklana góra". W poniedziałek 6 stycznia „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 osłonach A. W. Lassoty, z muzyką K. Hoffmanna.

HUMOR.

MONOLOG NOWOROCZNY SCHMEIGELESA.

Przi tim pięknym Nowym Roku,
To ja różny mam życzenia,
Korzyść żydków mam na oku,
I nadżeję ich spełnienia.
Najpierw o lichwi ustawę.
Czeba wnoszicz *augenblicklich*,
Żidek przed nią ma obawę.
Bez niej budże bardzo *glücklich*!
Potem, to jest wielkie racje,
Czeba bi postanowiono,
Że dzierżawicz propinacje,
Tilko żidkom dozwolono.
W Wiedniu, gdzie nam dokuczują,
Gdzie źle żidkom bicz zaczyna,
Niech w tim roku wibierują,
Na burmistrza *fein* rabina.
W Radzie państwa niechaj nowa,
Konstelacja zapanuje:
Żidowskich posłów połowa,
Galicję reprezentuje.
Bloch prezesem niech zostanie,
Bo un zna sze na Tałmudże,
Hirsch, by o nas miał staranie,
Niech ministrem skarbu budże.
A na szabes, cosz pieknego,
Czeba nam dla zabawienia,
Ten zli *Głos Narodowego*,
Żid d stanie do zjedzenia.

Schmeigełes: — Ja muszę panu radżicz, coby pan tej akcji nie kupował, bo ona jest jak balon captiw.

N.: — Dlaczego?

Schmeigełes: — Ny, bo ta akcja, to ona nigdy do góry nie pójdzie.

Dramaturg: — Nie pojmuję panie dyrektorze, co pan masz przeciw naszemu pierwszemu amantowi?

Dyrektor: — Jest dla mnie wielce podejrzanym, ani razu nie żądał zaliczki.

Pan X. do doktora: — Czerwone włosy mają być znakiem fałszu! Czy to jest prawdą, panie doktorze?

Doktor: — Bajki, czerwony włos jest dowodem, że człowiek ma we krwi wiele żelaza.

Pan X.: — To niby głowy tych ludzi są zardzewiałe?

Ogłoszenie. (Autentyczne).

„Potrzebuję ucznia do praktyki... według umowy wezmę go do połowy lub w całości na jedzenie. O chorobę jego również starać się będę“.

Telegram autentyczny.

„Świń mało, ale byków dużo. Jeżeli panbędziesz potrzebował byka, proszę o mnie pamiętać“.

SZARADY.

I.

Ci co *trzecie* i *drugie* połykają gładko,
Mogą *pierwsze* i *trzecie* narażać nie rzadko,
Wy zaś, którzy lubicie *pierwsze, drugie, trzecie*
Wątpię, czy gryść orzechy w przyszłości będziecie.
Więc najlepiej trzymając się maksymy starej,
Nawet w tem co smakuje, nie przesadzać miary.

II.

Gdzie *pierwsi*, tam i *trzeci*,
Sami to przyznacie,
O wspak *drugie* spytaj dzieci.
A odrzekną, w książce macie,
Trzecie, drugie, pierwsze będą
Tam, gdzie *wszystkie* gdy nadejdą.

MONOGRAM.

Sześć części liczę w sobie — jednak się zdziwicie,
Gdy się moich kolei na świecie dowiecie.
Straszny jestem na wodzie, przeciwnie na lądzie,
Chodzę sobie pomiędzy ludźmi uczonymi,
Krytykuję ich pracę, odbywam podróże
I często więcej znaczę, niżeli zasłużę.
Znajdziesz we mnie i *godność*, chociaż obcej strony.
Jest i *ta*, której spragniesz, gdy jesteś strudzony,
Jest i *ten*, który liczbą często się zadziwi,
I miara wszelkich futer i *ten* co nas żywi.

Rozwiązanie zadania konikowego Nr. 29.

Ryknęły wichrów gardła, strachem zdjęta,
Zadrżała ziemia w swoich podwalinach,
I głuche lasów wzniosły się lamenta.
Wiatr się rozpasał — drzemiące w dolinach
Druzgocze drzewa, porywa i ciska
W niebo — a w chmurach wciąż błyska i błyska.
Stłumiony łoskot słychać niby drżenie,
Gór przelęknionych. — Te i te pioruny,
Pieśń rozpoczęły straszliwą tak wściekle.
Jakby szatany zawiodły bój w piekle.
Tysiąc piorunów, tysiąc gromów trzasło
I błyskawice zwiastujących burzę,
Płyną szelesty głuche jak mruczenie,
Dalekich gromów, wtem coś pękło w chmurze,
Rozdarł powietrze grzmot, piorun się zwinął.
Krwawym zygzakiem błysł, ryknął i zginął.
Krzyknęły wnętrza gór i jak hasła,
Sto krwawych błyskawic, zażegły się łuny,
Upusty chmur się przerwały i lunął
Deszcz nawałnicy, głuszący łoskotem,
I znów niebo rozdarło się grzmotem
Błysnęły węże piorunów, grom runął,
A gór czeluście z granitowych stoków,
Rzygnęły lawą szumiących potoków.

Dobre rozwiązanie zadania konikowego przysłała tylko jedna pani Olimpja Puszczyńska z Przecławia.

☛ **Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 33, z powieścią „Mała księżniczka“.**

OSTATNIA POCZTA.

W dzisiejszym wstępnym artykule omawiamy przykrą sprawę intrygi politycznej, której ofiarą ma paść polskie gimnazjum w Cieszynie, zawadzające rządowi w jego politycznych planach. W artykule tym zwróciliśmy uwagę na znaczące milczenie *Czasu*, który do onegdaj nie zawiadomił swoich czytelników ani o przebiegu sprawy wydalań, ani o pełnem znaczenia zgromadzeniu Macierzy. We wczorajszym numerze wieczornym *Czas* przerwał nakoniec długie milczenie i wystąpił z jeszcze dłuższym artykułem. Jesteśmy zbyt skromni, aby naszej wczorajszej notatce, zapowiadającej dzisiejsze wystąpienie przypisywać tę zmianę taktyki, dzięki której już wiemy mniej więcej dokładnie, co myśleć o polityce *Czasu* wobec sprawy cieszyńskiej. Poprzestajemy na stwierdzeniu tego zbiegu okoliczności i na korzystaniu z połowicznej szczerości *Czasu* dla zapisania *ad aeternam rei memoriam* kilku wyjątków z wczorajszego artykułu tego dziennika.

1. *Czas* uważa całą sprawę za kwestję szkolną i niechce do niej mieszać spraw politycznych i niechęci narodowościowych — to znaczy w danym wypadku odmawia wydalaniom znaczenia politycznego, staje po stronie władzy szkolnej, t. j. opawskiej rady szkolnej, a wszelkie występowanie przeciwko germanizatorskim szykanom tejże rady, uważa za szerzenie narodowościowej niechęci.

2. *Czas* wmawia w dyrektora Parylaka wbrew jego oświadczeniom, złożonym na publicznem zgromadzeniu Macierzy, że podziela zapatrywania Rady szkolnej w całej tej bolesnej sprawie. Odnośny ustęp artykułu *Czasu* jest niezaprzeczenie znacznie logiczniejszy, niż całe postępowanie p. Parylaka. „Gdyby dyrektor — pisze *Czas* — miał rzeczywiście inne przekonania, niż Rada szkolna, natenczas niewątpliwie byłby się żądaniu inspektora oparł i przeciw niemu zaprotestował; uczucie sumienności i sprawiedliwości nakazywałoby mu stanąć w obronie uczniów, gdyby ich bez należytej podstawy z zakładu wydalić chciano“. Gdyby to była ironja, nie podobnaby było lepiej skarcić miękkości i uległości nieenergicznego dyrektora.

3. *Czas* wyprowadza jako dalszy wniosek ze stanowiska dyrektora, iż wydaleni zostali tylko „nieucy i nicponie“, oburza się zatem na członków Macieży, że psują ducha karności w Zakładzie i zapowiada w sposób stanowczy iż „wszystkie piękne nadzieje, jakie przywiązywano powszechnie do otwarcia polskiego gimnazjum w Cieszynie, przepadną“. Ta puszczykowa zapowiedź pozostaje w związku z końcowym ustępem artykułu, dającym do zrozumienia, iż rządowi hr. Badeniego w istocie niewiele potrzeba, aby odjęć nazwę gimnazjum prywatnego, zakładowi naukowemu w Cieszynie.

Chyba obejdzie się bez komentarzy! Artykuł *Czasu* stwierdza tylko jednym dowodem więcej, że nasze informacje o intrydze politycznej przeciwko cieszyńskiemu gimnazjum są najzupełniej trafne i odpowiadają rzeczywistemu stanowi rzeczy.

Niemieckie dzienniki ogłaszają następujący komunikat zarządu partji niemieckiej: „Od zebrania się Sejmu czeskiego wspominają niektóre dzienniki o rokowaniach ugodowych między Niemcami i Czechami. Wiadomości te pozbawione są faktycznej podstawy; z żadnej strony nie podjęto nawet inicjatywy do takich rokowań. Porozumienia co do składu komisyj odbywają się naturalnie każdego roku na początku sesji sejmowej“.

Wczorajszy nasz rzymski telegram doniósł, że rozporządzeniem *motu proprio*, nadał papież komisji kardynalskiej dla wschodnich kościołów stały autonomiczny charakter. Członkami tej komisji zostali zamianowani kardynałowie: Ledóchowski, Langénieux, Rampolla, V. Vannutelli, Galimberti, Vaughan, Granniello i Marzella. Otrzymają oni doradców, których papież wybierze prawdopodobnie z pomiędzy prokuratorów, reprezentujących w Rzymie wschodnie katolickie patrjarchaty.

W sprawie armeńskiej ogłaszają dzienniki londyńskie list byłego premiera ministrów Rosebery'ego. W liście znajduje się następujący ciekawy i ważny ustęp: „Mimo energicznych oświadczeń Salisburyego, protesty Anglji w sprawie armeńskiej są bezowocne, jej interwencja płonna, jej groźby bezskuteczne. Dyplomacja angielska zdaje się być wyczerpaną, a tymczasem trwają dalej rzezie w Armenji. Nie można gabinetowi Salisbury'ego zarzucać nieudolności, ani braku szczerości; rząd zatem musiał napotkać na trudności, które nie są wiadome. Być może, że gabinet stanął wobec alternatywy: opuścić Armeńczyków lub gotować się do wojny europejskiej. W takim razie panowałoby w Anglji smutne złudzenie o jednomyślności wszystkich mocarstw. Muszę usłyszeć wyjaśnienie rządu, nim wydam sąd; dlatego oczekuję sesji parlamentu“.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Berlin 31 grudnia. Półurzędownie zapewniają, że konferencje kanclerza Hohenlohego z hr. Gołuchowskim w Wiedniu nie mają na celu ściśle sformułowanych umów, nastąpiła tylko wyczerpująca wymiana zdań we wszystkich kwestjach politycznych bieżącej chwili. Książę Hohenlohe ponowił zapewnienia o niewzruszonej przyjaźni Niemiec dla Austrji.

Berlin 31 grudnia. Tutejsze organy katolickie wyrażają głębokie ubolewanie z powodu, iż władze rządowe w Kolonji nie uczestniczyły w piątkowem złożeniu zwłok kardynała Melchersa w katedrze tamtejszej.

Belgrad 31 grudnia. Dzienniki opozycyjne głoszą, że gabinet Nowakowicza lada chwila poda się do dymisji i że Garaszanin stanie na czele rządu. Źródła rządowe odmawiają tym tendencyjnym pogłoskom wszelkiego uprawnienia i zapewniają, iż na dymisji ministra robót publicznych Petkowicza, skończyło się całe wrzekome przesilenie ministerjalne.

Zofja 31 grudnia. Okazuje się, że złodziej, który wtargnął nocą do biura tutejszego poselstwa serbskiego, nie zdołał zabrać żadnych dokumentów. Policja podejrzywa, iż był to robotnik serbski bez zajęcia.

Petersburg 31 grudnia. *Swiet* donosi, iż prowadzą się układy o otwarcie w Nowym-Yorku oddziału Banku państwa.

Odesa 31 grudnia. Żyd Nadreczny oddał do kantoru rosyjskiego Towarzystwa przewozu transportów 84 pak włosia dla wysłania do Warszawy, zaasekurowawszy transport na rs. 23,000 i obciążywszy go zaliczeniem na rs. 16.800. Ajent, podejrzewając oszustwo, otworzył towar, a w pakach znalazły się odpadki sierci i szczeciny, zaś w jednej pace materjały łatwopalne i płonący knot takiej długości, że pożar byłby nastąpił po upływie doby. Nadreczny został aresztowany; w mieszkaniu jego znaleziono kompletne laboratorjum do wyrobu łatwo zapalnych materjałów.

Rzym 31 grudnia. Menelik uwiadomił jen. Baratierego, że nie zamierza wtargnąć do włoskiej kolonji erytrejskiej, będzie wszelako bronił niezawisłości i nietykalności swojego państwa. Jest pewnym pomocy Rasa Makkonnena.

Kapsztad 31 grudnia. Rząd rzeczypospolitej transwalskiej postanowił zaprowadzić w stolicy Pretorji oświetlenie elektryczne i zabronił używania fabrykatów angielskich.

Londyn 31 grudnia. Agitacja, rozpoczęta przez angielską ligę narodową w Transwalji, żądająca równouprawnienia z boerami holenderskimi Anglików miejscowych (Nitlanders), pomimo ostrzeżeń z Londynu wzrasta w sposób niepokojący.

Londyn 31 grudnia. Z Korei telegrafują: Położenie bardzo poważne. Król otoczony jest przez szpiegów japońskich i obawia się zamachu na swoje życie. Dwóch misjonarzy amerykańskich czuwa co noc przy królu dla bezpieczeństwa; posłowie zagraniczni odwiedzają codziennie pałac królewski. W ostatnich dniach gromadzili się oni przeważnie w poselstwie amerykańskiem, celem obmyślenia środków zabezpieczenia życia królewskiego i porządku w kraju. Rząd pod naciskiem Japonji uznał, że Japończycy nie są winni zamordowania królowej. Japończycy obwiniają o ostatnie napady na pałac królewski cudzoziemców.

Washington 31 grudnia. Senat nie przyjmie uchwalonego przez Izbę reprezentantów bilu taryfowego, który przywraca nieomal w całości osławioną taryfę Mac Kinleya, obaloną przed trzema laty przez Clevelanda, zaraz po przyjściu jego do władzy. Większość senatu składa się ze zwolenników wolnego handlu i srebra. Pierwsi odrzucają podwyższenie taryfy, drudzy emisję bonów skarbowych.

Washington 31 grudnia. Według przyjętej przez Izbę reprezentantów podwyższonej taryfy, cło na wełnę surową klasy pierwszej i drugiej będzie wynosiło 60% taryfy Mac Kinleya z roku 1890 go, na wełnę klasy trzeciej przywraca się cło w pełnej wysokości rzeczonej taryfy. To samo stosuje się do drzewa; cło na inne towary z wyjątkiem cukru, podniesiono o 15%.

Wiedeń 31 grudnia (w południe). Sejm dolnoaustrjacki obradował nad prowizorjum budżetowem. Przy tej sposobności poruszono sprawę Luegerowską. Namiestnik Kielmansegg bronił stanowiska rządu i oświadczył, że jest zupełnie nieczuły na osobiste ataki w Sejmie. Czuły jestem natomiast — mówił namiestnik — na to, że moja osoba w innej Izbie bywa zaczepiana, w której się bronić nie mogę, oraz na to, że w tej Izbiej zwracają się ataki przeciwko obecnemu szefowi ministerstwa, który ma poza sobą dwudziestąpięcioletnią karjerę urzędniczą i znakomite powodzenia (śmiechy w Izbie). Hrabia Kielmansegg mówił następnie dużo o sobie samym; chwaląc się uznaniem cesarskiem i powołując się na swoje zasługi.

Dep. Lueger zwrócił uwagę namiestnika, że bicie pięścią w stół, wprowadzone przez hr. Badeniego do obyczajów parlamentarnych, jest widocznie jednem z zad.ń austrjackich mężów stanu. Marszałek przywołał dep. Lugera do porządku za to, że nazwał hr. Kielmansegga „niewolnikiem żydowsko-liberalnej partji“. W dalszym ciągu mowy oświadczył Lueger, że kto tyle, co hr. Kielmansegg odebrał prztyczków w nos od swego przełożonego, powinien bezzwłocznie podać się do dymisji.

Hr. Kielmansegg oświadczył imieniem rządu, że gabinet hr. Badeniego nie myśli wcale cofać ani w części ani w całości znanego reskryptu poprzedniego rządu o obowiązkach urzędników.

Praga 31 grudnia (w południe). Mowa Herolda, wypowiedziana w sejmie czeskim przeciwko namiestnikowi hr, Thunowi, sprawiła głębokie wrażenie. Herold oświadczył, że hr. Thun ani ze względu na swoje przekonania, ani ze względu na swoje poprzednie czyny, nie może być pośrednikiem pomiędzy rządem a czeskim ludem. Mowca stwierdził że hr. Thun w mowie powitalnej uczynił ofiarę ze swoich przekonań, ale zapewnił, że lud czeski tej ofiary nie przyjmuje. Hr. Thun może Czechom oddać tylko jednę przysługę, a mianowicie ustąpić, ponieważ pomiędzy Czechami a dzisiejszym namiestnikiem, nie może być mowy ani o zbliżeniu, ani o *modus vivendi*.

Bezpośrednio po mowie Herolda imieniem niemieckich deputowanych, poseł Nitsche gwałtownie uderzył na namiestnika Thuna za to, że używał wyłącznie czeskiego języka, przedstawiając sejmowi marszałka krajowego i jego zastępcę. Ten podwójny atak uważają w kołach ezeskiego sejmu za wstęp do dymisji hr. Thuna, która niewątpliwie w najbliższym czasie nastąpi.

Berlin 31 grudnia (w południe). Cesarz w odręcznem piśmie do kanclerza oznajmił swoje postanowienie, że w dniu 18 stycznia, jako w dwudziestą piątą rocznicę założenia dzisiejszego niemieckiego państwa odbyć się ma w pałacu królewskim uroczystość, która rozpocznie się w Białej Sali przed godziną 11 w południe. Cesarz odczyta przy tej sposobności swoje orędzie.

Konstantynopol 31 grudnia (w południe). Od chwili dymisji i zdegradowania Izzet-baszy, panuje w najbliższem otoczeniu sułtana silne wrzenie umysłów. Były *attaché* wojskowy w Petersburgu, major Aziz-bej, został poddany pod sąd wojenny. Wielu wyższych urzędników skazano na wygnanie.

Utrzymują w sferach mających styczność z amerykańskim posłem Terellem, że wszyscy amerykańscy poddani opuścić mają terytorjum tureckie, poczem bezzwłocznie rząd Stanów Zjednoczonych wystosuje do Porty ostre *ultimatum*.

Paryż 31 grudnia (w południe). Policja zarządziła liczne rewizje dla wykrycia źródła rewelacyj, z jakiemi wystąpił dziennik *La France*. U niejakiego Piotra Denis znaleziono oryginał sensacyjnej publikacji, zatytułowany „Lista stu czterech“. Denis otrzymał listę od ajenta Vitraca. Wobec sędziego śledczego oświadczył Denis że w chwili, kiedy mu ją Vitrac dawał, nie miał żadnej wątpliwości, że dokument jest sfałszowany. Vitrac umknął przed pościgiem policji.

Utrzymują, że sędzia śledczy Espinasse przesłuchiwał istotnie ambasadora Lozé, nie w budynku sądowym jednak, lecz w prywatnem swojem mieszkaniu.

Londyn 31 grudnia (w południe). Oprócz amerykańskich i armeńskich trudności, rząd znalazł się nagle wobec groźnego przesilenia w Transwalji. Depesze biura Reutera z Johannesburgu donoszą o zbrojeniach się potajemnych i wojennych przygotowaniach. Prezydent Krüger nie tai, że sytuacja wobec wzburzenia znacznej części ludności przedstawia się groźnie. Jenerał Joubert, który bawił na urlopie, został nagle powołany do Pretorji. Ludność miejscowa otrzymała rozkaz przygotowywania się do natychmiastowej mobilizacji. Zdaje się jednak, że inicjatorom rozruchów, którymi kierowali politycy lokalni, zabrakło w ostatniej chwili odwagi do energicznego wykonania zamierzonych planów.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Praga 1 stycznia (rano). *Narodni Listy* oświadczają, że nowy podział czeskiego sejmu na kurje narodowe, będzie możliwy dopiero po zaprowadzeniu sprawiedliwej reformy wyborczej. W każdym razie proporcjonalna reprezentacja kuryj narodowych, musi się przedstawiać inaczej, niż tego chce wniosek niemiecki. Do Wydziału krajowego kurja większej własności wysyłać ma dwóch, kurja niemiecka czterech, a kurja czeska siedmiu przedstawicieli.

Belgrad 1 stycznia (rano). W Golubaczu wybrano zamiast radykalnego Risty Popowicsa, kandydata postępowego Blagojevicsa.

Rzym 1 stycznia (rano). Cesarz Franciszek Józef przysłał Ojcu św. kosztowny podarunek wraz z pismem odręcznem, zawierającem noworoczne życzenia. Leon XIII odpowiedział natychmiast prośbą, aby dawne dobre stosunki pomiędzy Watykanem a Austrją mogły być przywrócone.

Rzym 1 stycznia (rano). Przybył tu austrjacko-węgierski ambasador przy Watykanie hr. Revertera wraz z całą rodziną.

Neapol 1 stycznia (rano). Medjolański *Sicolo* donosi, że słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w Petersburgu przeznaczyło 20.000 rubli, jako wsparcie na koszta wojny z Włochami dla negusa Menelika.

Amsterdam 1 stycznia (rano). W Batawji aresztowano bandę fałszerzy banknotów. Członkami jej są najwybitniejsi Chińczycy. Fałszywe banknoty przedstawiają wartość miljona holenderskich guldenów.

Ateny 1 stycznia (rano). Dzienniki opozycyjne atakują nieustannie rząd z powodu wydania Hammersteina w ręce Niemiec. Rząd tłómaczy się tem, że Hammerstein pisywał z Aten nieprzychylne dla Grecji korespondencje do dzienników niemieckich.

Londyn 1 stycznia (rano). *Times* donosi z Johannesburga, że większość osiadłych tam cudzoziemców oświadczyła się przeciwko rewolucji. W Londynie panuje wielkie zaniepokojenie z powodu braku depesz z Tranaswalji.

Nowy Jork 1 stycznia (rano). W kościele Metodystów podczas nabożeństwa w jednym z dni świąt Bożego Narodzenia spełniono straszną zbrodnię. Jakiś młody człowiek zamordował córkę poważnego obywatela, która odepchnęła jago zaloty miłosne. Zbrodniarz o mało co nie został rozszarpany przez tłum.

Filadelfja 1 stycznia (rano). Służba wszystkich kolei miejskich i tramwajów zawiesiła roboty. Przyszło do przerażających ekscesów. Wszystkie gospody i szynkownie zostały zamknięte. Wielu ludzi zabito kamieniami.

Waschington 1 stycznia (rano). Sędzia najwyższego trybunału, Brewer, zamianowany został członkiem komisji śledczej w sprawie venezuelskiej.

Wiedeń 1 stycznia (po zamknięciu giełdy). Kredyty 353·75; Länderbank 230.—; Staatsbahny 345·25; Renta majowa 99·70; Renta koronowa 99·75; Tureckie 49·—; Alpiny 78·75. Usposobienie giełdy: stałe.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 31 grudnia.

Wskutek mroźnego powietrza, ceny zboża we Wiednin i w Peszcie podniosły się, przeto na targu dzisiejszym panowało wogóle usposobienie lepsze, lecz tylko cena pszenicy podniosła się cokolwiek, zaś inne produkty dla braku pokupu pozostały niezmienione.

Płacono nową pszenicę: białą 7·35 do 7·55; czerwoną 7·30 do 7·55 złr.; żółtą 7·30 do 7·55 złr.; żyto nowe 6·60 do 6·80 złr.; jęczmień browarny 6·35 do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·55 złr; owies 5·70 do 6·— złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·— do 9·25 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków d. 28 grudnia.

Ruch targowy z dnia 23 i 28 grudnia br.: Przypędzono 2430 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do — złr., chude — do — złr. Mięsne 32 do 36 złr. Tuczne — do — ct. za kilogram żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 2203 sztuk.

Lwów 30 *grudnia* Pszenica 7·— do 7·40 złr., żyto 6·20 do 6·60, jęczmień browarny 5·35 do 6·—. jęczmień pastewny 4·40 do 5·—, owies 5·— do 5·30. rzepak 8·25 do 8·75, groch 5·— do 8·—, wyka 5·— do 5·50, nasienie lniane —, do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·75, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. 30·— do 35, koniczyna szwedzka 30·— do 35·—, koniczyna biała 30 do 50·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, kukurudza nowa 5·— do 5·50, chmiel 36·— do 45·— za kilo, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·— za 10.000 litr. Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 29 grudnia. Mimo małego obrotu, ceny silnie się jednak trzymają. Coraz wyraźniej przedstawia się fakt, że tegoroczne zbiory na Węgrzech nie były tak wydatne w ziarno, jak innych lat, to też ceny coraz mocniej się utrwalają. Taka tendencja targu zbożowego wpływa naturalnie wzmacniająco i na ceny giełdy zbożowej, a ten znowu fakt w wysokim stopnin przyczynia się do zupełnego omdlenia spekulacji.

Notowano tam 29 b. m.:

Zboże za 100 klg.: pszenica na wiosnę 7·27—7·31, żyto na wiosnę 6·63—6·65, owies na wiosnę 6·48—6·49, kukurydza na maj—czerwiec 4·81—4·83, rzepak na styczeń—luty 9·90—10·00, rzepak na jesień 11·00—11·10, koniczyna czerwona 32·00—40·00, biała 35·00—55·00, jęczmień prawie bez pokupu 5·80—6·00.

Mąka bez pokupu.

Spirytus: za 10.000 l. % 15·00—15·10.

Cukier za 100 klg.: surowy 88% wydat. w Aussig 13·70 do 13·75, rafinada 31·75—32·00, w kostkach 32·75—33·00, w mączce 15·09—15·25.

Nafta za 100 klg.: kaukaska 5·00—5·10, austrjacka 20·50 do 20·75, przezroczysta 21·00—21·25, cesarska 22·00—22·50. amerykańska 22·75—23·00.

Kawa za 100 klg.: Santos 96·00—98·00, Ceylon perłowa 146·00—160·00.

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 30 grudnia. Spęd 3187 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze, lekkie od 30 do 33, ciężkie od 34 do 36. osobliwe, prima od 37 do 39.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 31 grudnia — 2 godz. 30 minut po poł.

		złr. ct.		złr. ct.
Renta austr.	papier opod.	99 60	Anglobank	161 50
	srebrna	99 80	Union	283 —
	4% złota	120 75	Bankverein	139 50
	4% koronowa	99 90	Akcje Länderbank	229 50
Akcje banku au.-w.		999	„ kol. Kar. Lud.	217 50
„ kredytowe		352 25	„ „ lwowsko-czerniow.	291 —
Londyn		121 30	„ „ połudn.	97 25
Napoleony		9 62	Elbenthal	275 —
Dukaty		5 74	Nordbahn	3380
Marki		59 37½	Staatsbahn	346 25
4% Renta węg. kor.		98 55	Alpin	78 —
4% „ „ złota		121 40	Akcje tytoniowe	181 —
Losy prem. węg.		150 25	Ruble	128 50
Losy tureckie		49 —		

Berlin 31 grudnia.

Banknoty austr.	168 30	4% Listy likw. pol.	66 60
Krótki Wiedeń	168 10	Renta włoska	84 10
Banknoty ros.	217 10	Akcje austr. kred.	220 12
Listy zast. pols.	216 60	Ultimo ruble	217 —

Usposobienie giełdy spokojne.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Korespondencja.

Jeżeli miłość Twoja droga Liliczo była szczerą, to nawet piekło nie powinno jej zabijać. Odezwij się śmiało listem i pozwól, by Cię zobaczyć mógł

Alwernia 68 Twój stęskniony *Jerzy.*

Dla 2 uczni
szkół średnich jest **pomieszczenie** z wiktem i opieką rodzicielską 3 69
przy ul. Pędzichów Nr. 3
Wiadomość u stróża.

Tanio do sprzedania
fortepian krótki, mało używany, łóżka dębowe, meble. lampy. obrazy, skrzypce, bibljoteka itp.
Dom komisowy
Kraków, ulica Szpitalna Nr. 20.
58 3—2

Posiadając egzamin z rachunkowości państwowej, tudzież **patent do samodzielnego prowadzenia buchalterji** poszukuję zaraz odpowiedniego zajęcia w Krakowie. *Zofja C.* — Bliższa wiadomość w składzie herbaty Wielm. B. Szabłowskiego, Sukiennice. 57

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Najstarsze Pismo Obrazkowe Polskie

TYGODNIK ILLUSTROWANY

ORGAN SPOŁECZNY, LITERACKI, ARTYSTYCZNY I NAUKOWY.

Od Nowego Roku **powiększa objętość o ½ arkusza czyli o 50.000 wierszy druku rocznie, dawać** będzie w każdym numerze: 20 dużych stron tekstu i illustracyi (około 1.000 rocznie), okładkę kolorową i dodatek bezpłatny powieściowy (16to stronowy).

Obecnie drukuje **Tygodnik Illustrowany** powieść egipską

BOLESŁAWA PRUSA

pod tytułem:

„FARAON" 31

po ukończeniu której rozpocznie

JUBILEUSZOWĄ POWIEŚĆ

HENRYKA SIENKIEWICZA

Autora „Ogniem i mieczem".

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego" wraz z bezpłatnym dodatkiem powieściowym wynoszą:

We Lwowie i Krakowie: kwartalnie złr. **3.60**, półrocznie złr. **7.20**, rocznie złr. **14.40**. — **Na prowincyi:** kwartalnie złr. **4.20**, półrocznie złr. **8.40**, rocznie złr. **16.80**.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism.

Adres redakcyi: Krakowskie-Przedmieście 17, w Warszawie.

P. T.

Mamy zaszczyt zawiadomić szersze koła naszej Publiczności, iż w dniu dzisiejszym zawiązaliśmy

GALICYJSKĄ

krajową spółkę naftową

POD FIRMĄ

„Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Sp."

z kapitałem 500.000 złr. w. a.

Celem towarzystwa jest eksploatacja ropy w ślad zatem budowanie rafinerji i w ogóle wszelkie interesa w zakres przemysłu naftowego wchodzące. W obec faktu, iż tylko wielkiemi kapitałami można osiągnąć poważne rezultaty wykluczające hazard a dające pewne zyski, składamy sami jako założyciele sumę 100.000 Złr. w. a. to jest po 20.000 Złr. w. a. każdy.

Do złożenia uzupełniającej sumy zapraszamy wszystkich, komu sprawa rozwoju przemysłu krajowego leży na sercu i kto pragnie dla swego kapitału znaleść możebne zyski i korzystne oprocentowanie.

Musimy dodać, że każdy przystępujacy do naszej spółki staje się w stosunku do kwoty z jaką przystępuje współwłaścicielem wszystkich terenów, kopalń, maszyn, narzędzi, budynków i w ogóle całego majątku spółki.

Za zobowiązania swoje względem spółki odpowiada właściciel udziału li tylko kwotą z jaką do spółki przystąpił i nie będzie do żadnych dalszych opłat zmuszonym.

Cena udziału wynosi 500 (pięćset) złotych w. a.

Chcąc ułatwić przystępującym do spółki nabycie udziałów postanowiliśmy zapłatę kwoty deklarowanej rozłożyć na trzy raty, z których pierwsza równająca się połowie całej sumy udziału t. j. 250 (dwieściepięćdziesiąt) złr. w. a. zaraz, druga równająca się jednej czwartej części całej sumy udziału t. j. 125 (stodwadzieścia pięć) złr. w. a. najpóźniej dnia 1 Lipca 1896, a trzecia równająca się także jednej czwartej części całej sumy udziału t. j. 125 (stodwadzieścia pięć) złr. w. a, o tyle o ile się okaże potrzebną do rozwoju interesów — zapłaconą być ma. — Być jednak może, że przy pomyślnym biegu przedsiębiorstwa zapłacenie tej trzeciej raty okaże się zbytecznem.

Roboty wiertnicze prowadzić będziemy równocześnie na dwóch lub trzech naszych terenach pod nadzorem fachowych techników.

Mając nabyte znaczne terena naftowe, w gronie swoim ludzi fachowych i wielki kapitał do dyspozycji, sądzimy że spółka nasza ma wszelkie szanse pomyślnego rozwoju i z czasem przyczyni się do podniesienia ekonomicznego okolicy w której rozpoczyna przedsiębiorstwo. — Zapraszamy przeto Szanowną Publiczność do przyjęcia udziału w naszej spółce.

Wszelkich bliższych informacji udzieli p. Adam Kalinka, właściciel dóbr w Radlnej, poczta Tarnów i p. Stanisław Żaba, właściciel dóbr w Górze Zbylitowskiej, poczta Tarnów.

Pieniądze mają być odsyłane do Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie, lub filji tegoż Towarzystwa we Lwowie, albo też do Banku dla krajów koronnych w Wiedniu (Länderbank) à conto firmy: „Galicyjska krajowa spółka naftowa: Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Spółka".

Tarnów 10 Listopada 1895. 13 10 12

JAN hr. STADNICKI, STANISŁAW ŻABA, HENRYK hr. KONARSKI,
ADAM KALINKA, BOLESŁAW KRUSZEWSKI.

---

†

W kościele O.O. Kapucynów w Krakowie w dn. 2-go Stycznia 1896 r., o godzinie 10-tej rano odbędzie się 73

Nabożeństwo żałobne

za spokój dusz ś. p.

Piotra i Rozyny ABŁAMOWICZÓW.

Kamienica dwupiętrowa,

ul. Nad Rudawą Nr. 21.
z bramą wjazdową i z ogrodem, **bardzo tanio do sprzedania.** 56

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr. 9
Środa dnia 1-go stycznia b. r.

I. Zupa püre z selerów / Rosół z kaszką frezowaną / Consomme à la tembal
II. Jajka po parysku / Muszelka z mózgu au grat. / Vol-au-vent à la milanaise / Szt. mięsa z fasolką kwaś
III. Polędwica angielska / Kwiczoły w gniazdku / Grenadinier de veau / File sarnie à la mignon
IV. Pierożki rosenblatowskie / Soufle morelowe / Ser — owoce / Kawa.

Bulion własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Nauczycielka niemłoda, udzielająca dobrze muzyki i francuzkiego języka przyjmie lekcje za stół i mieszkanie. — Adres: pni Wilczyńska przy ul. Jagiellońskiej Nr. 9 parter. 45 2—1

Księgarnia, czytelnia, skład i wypożyczalnia nut, oraz główna ekspedycja pism perjodycznych

L. Zwolińskiego i Spółki

w Krakowie, ulica Grodzka L. 40,

poleca następujące NOWOŚCI własnym nakładem wydane:

Braun Jan. Potpourri z pieśni polskich na cytrę, zeszyt I., ozdobiony bardzo gustowną kolorową okładką. Cena 1 złr. 20 ct., z przesyłką 1 złr. 25 ct.

Gałęzowska T. J. Po ciernistej drodze, powieść historyczna z dziejów powstania 1830 r. dla młodzieży, z 8 illustracjami. Cena w oprawie kartonowej 1 złr. 80 ct., w ozdobnej oprawie płóciennej 2 złr. 40 ct., z przesyłką o 20 ct. więcej.

Gałęzowska T. J. Błysk słońca, powieść historyczna z czasów wojen Napoleona I dla młodzieży, z 6 illustracjami. Cena w oprawie kartonowej 1 złr. 60 ct., w ozdobnej oprawie płóciennej 2 złr., z przesyłką o 20 ct. więcej,

Orion. Historja Polaka w niewoli, rozłożona na dnie i miesiące (1764—1894). Cena 1 złr. 30 ct. w ozdobnej oprawie płóciennej z herbami Polski, Litwy i Rusi 1 złr. 80 ct., z przesyłką o 20 ct. więcej. 48 5—7

Zych Maurycy. Rozdziobią nas kruki wrony. Obrazki z krainy mogił i krzyżów. Cena złr. 2, z przesyłką o 20 ct. więcej.

Na Gwiazdkę!

poleca księgarnia wielki wybór książek i dzieł illustrowanych dla młodzieży i dla osób dorosłych. — Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

Księgarnia nasza przyjmuje również

PRENUMERATĘ

na czasopisma polskie, niemieckie, francuskie, angielskie i włoskie,

zapewniając odbiorcom **regularną i szybką ekspedycję**. — **Katalog czasopism** przesyłamy na żądanie bezpłatnie i franco.

W celu zapoznania Szan. naszych odbiorców z najnowszemi wydawnictwami polskiemi i ułatwienia im wyboru książek, wydawać będziemy każdego miesiąca od Nowego Roku począwszy

KATALOG NOWOSCI

który każdemu, kto poda swój adres i z naszą księgarnią w stałych stosunkach zostawać zechce **bezpłatnie** wysyłać będziemy.

---

18 figur do „SZOPKI" 40 ctm. wysokich z trwałej masy francuskiej Złr. 70.
Szopki trwałe, pięknie dekorowane, odpowiednej do figur wielkości Złr. 15.
Szopki mniejsze z pięciu figurami po złr. 5, 6, 7, 10 i wyżej.
Lampki na „Wieczne światło" palące się bez przerwy 7 dni i 7 nocy,
Obrazki kolendowe.— Kadzidło kościelne.
Żelazka stalowe do wypiekania opłatków pięknie grawirowane po złr. 16, 18, 20, 22 i wyżej — oraz wszelkie inne w zakres magazynu przyborów kościelnych wchodzące przedmioty po **cenach niższych od wiedeńskich**

poleca

STANISŁAW PRZYBYLSKI

Kraków, Rynek A—B, 46. 6 1—0

Śmierć myszom.



Śmierć szczurom.

Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na szczury, myszy domowe i polne.,

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) szczur — mysz — królik. Dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat ten nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem poczt.

Skład i laboratorjum przetw. chem.

JANA MICHNIKA, mag. farm. W BOCHNI.

1 Klgr. trucizny 2 złr., 4½ Klgr. złr. 7·50. 77 8—0

Składy w Krakowie: Reim i Friedrich, J. Hanak i Spka. Fr. Zopoth i Spka. Apteki: F. Gralewski. E. Heller. L. Marcisiewicz, G. Otowski, A. Reifer, K. Wiszniewski. — Apteki w Galicji: Baranów, Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Gorlice droguerja, Krynica, Niepołomice, Skawina, Sucha, Tarnów: J. Niesiołowski, M. Adler. — Tyczyn, Zakliczyn, Żywiec; W. Graff. —Śląsk: Bielsko St. Gutwiński. —Jaworze A. Janicki.

Mam do odstąpienia codz...

500 Litrów

10 **świeżego** 67

MLEKA

niezbieranego.

Zgłoszenia pod: *P. Juszczyński*, Kraków, Karmelicka 1.

Willa dwupiętrowa z balkonem o 30 ubikacjach z ogródkiem, oraz parcelą budowlaną, w śladnem położeniu najzdrowszej dzielnicy i wyborną wodą, — ze względów familijnych za przystępną cenę do sprzedania. Dług banku krajowego w 11.700, spłacany w 30 latach. — Wiadomość *Jan Strycharski*, — „Głos Narodu" w Krakowie. 72 1—3

Największy skład maszyn do szycia Singera szółek i pierścionkowe i rowerów Józefa IWANICKIEGO następ.

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłatę od 28 złr. i wyżej. Gotówka o 10% taniej. 8

Najtaniej i w największym wyborze nabyć można **obrazków** na kolędę wyłącznie w magazynie

Juljana Kurkiewicza

Kraków, Mały Rynek

bo od 12 ct. za 100 obrazków począwszy i wyżej na każdą cenę, własnego nakładu pięknych litografji. Wzory tychże obrazków przesyła na żądanie darmo i opłatnie, 42 9—14

Każdego czasu do wynajęcia 2 lub 3 pokoje
front. z przedpokojem i kuchnią lub bez kuchni za cenę umiarkowaną. — Wiadomość Grodzka 39, II. piętro, schody na prawo. 47

4 pokoje

przedpokój, kuchnia, zupełnie oddzielne na I piętrze, na Wielopolu Nr. 5, od 1-go Stycznia 50 **do wynajęcia.** 4—5

Dnia 1 Stycznia 1896 r.

WYCIECZKA

SANNĄ

z Krakowa do Wieliczki

na uroczyste otwarcie

Ślizgawki.

Odjazd pociągiem z Krakowa o godzinie 12·20 w południe.
Odjazd z Wieliczki o godz. 6 min. 2 wieczór.

MUZYKA SALINARNA.
Ognie sztuczne i bengalskie.
Jazda piekielna.

Początek o godz. 2 popol.
Wstęp **30** centów.
24 1—0 *Komitet.*

P. T.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić WW. Panie i Panów, że otworzyłem 19 1

Zakład fryzjerski

przy ulicy Szewskiej l. 2, w pobliżu głównego Rynku. — Mój zakład urządzony z komfortem na sposób zagraniczny z **osobnym salonem dla Pań**, również posiada **wielki wybór parfumeryj i przyborów toaletowych.**— Moja kilkoletnia praktyka w pierwszorzędnych zakładach tak w kraju jak i zagranicą, dają mi możność nawet najwybredniejszym wymogom Sz. Klienteli zadość uczynić, a usilnem mojem staraniem zaś będzie zaskarbić sobie poparcie Wnych Pań i Panów przez zdolne wykonywanie czynności fryzjerskich, które uskutecz... po cenach miernych (w abonam... cie ceny zniżone). — Za wzor... czystość, szybką i uprzejmą usł... z góry zaręczyć mogę.

Pozostaję z wysokiem poważaniem
Karol Ryżmanowski.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Ceny prenumeraty:

ocznie	złr. 2·—
półrocznie	„ 1·—
kwartalnie	„ —·50

Za granicą:

rocznie	złr. 2·50
półrocznie	„ 1·30
kwartalnie	„ —·65

Pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Prenumeratę

oraz wszelkie korespondencje nadsyłać należy pod adresem:

Redakcja „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.

Biuro redakcji otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Nieopieczętowane reklamacje wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. 60

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Nabywać można w Biurze dzienników p. Hopcasa i Salamonowej, Plac Marjacki.